

II. Śląski Kurs Harcerski w Patoce — październik 1920 r. Rada kierownictwa: inspektor okręg. i kom. kursu Miłosz-Sołtys, Wawrzyniak, Beck, Kukla, na pierwszym planie obecny wiceprzewodniczący Z. H. P., hm. Rzp. Antoni Olbromski.

NA TROPIE

Rok III. Maj 1930. Nr. 5.

Rok III. Nr. 5.

Adres Redakcji i Administracji:
Katowice, ul. Szafranka
„Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.
Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ MARJANA WIERZBIAŃSKIEGO

Harcerze!

Obchodzicie dzisiaj 10-letnią rocznicę powstania Waszej organizacji na terenie Śląska. Zlecieliście się tu do Katowic jak ptaki z wszystkich zakątków nietylko ziemi śląskiej, ale i całej Polski, by wspólnym i młodym rytmem serc dać wyraz swej radości młodzieńczej, swej wierze w siłę ideologji harcerskiej i woli dalszej pracy po myśli harcerskiego programu.

Dziesięć lat upływa od chwili, kiedy po raz pierwszy w r. 1920 zjawiły się mundury polskiego harcerza na Górnym Śląsku. Ma to swoje doniosłe znaczenie, że hasła Wasze zabrzmiały tu po raz pierwszy w momencie walki plebiscytowej i powstań śląskich, że w ten sposób organizacja Wasza tkwi jakby korzeniami w najpiękniejszej tradycji narodowej ludu śląskiego i że w całej swej przyszłości poprzez wieki będzie mogła nawiązywać do wielkich chwil swych narodzin. Pierwszy Wasz sztandar harcerski otrzymał bitewny chrzest w walce powstania pod Łabętami. U kolebki ruchu harcerskiego na Śląsku stanął ofiarny, przepojony najszczytniejszą miłością ojczyzny czyn, który ma promieniami swemi oświetlać przyszłe drogi Śląskiego Harcerstwa.

Harcerze! Dziesięć lat pracy leży za Wami. Dokonywany z okazji dzisiejszego obchodu przegląd rezultatów, do jakich doszła w tym czasie Wasza organizacja, budzi jaknajlepsze nadzieje. Placówki Wasze pokryły gęstą siecią Województwo, pogłębił się wewnętrzny nurt życia ideowego w Waszych szeregach, a otwarcie na naszym właśnie terenie stałej szkoły instruktorów harcerskich w Buczu spotęguje jeszcze Waszą sprawność i rozmach. Jesteście potrzebni Polsce całej i Śląskowi. Wzrastającemu po wojnie naporowi materjalistycznego światopoglądu, trzeba przeciwstawić nie bierną, a czynną ideologję serc, przejętych miłością Boga i Ojczyzny. Tam, gdzie chodzi o najwyższe wartości ideowe, nie trzeba płaczliwych mazgajów o gołębich sercach, ale zahartowanych, mocnych, zdecydowanych i umiejących swe zasady nietylko bronić, ale je przeprowadzać, pracowników. To może nam dać dobrze realizowany program harcerski. Nie mundury i odznaki zewnętrzne, które są Waszym strojem, a uderzenie w głąb dusz i uskrzydlenie ich ideą powinny stać się hasłem Waszego czynu. Miejcie w sobie ambicje zwycięskie, wolę podboju całego społeczeństwa i przepojenie naszego zbiorowego życia treścią Waszych przekonań. Hartując się od wczesnej młodości, sprawnie, fizycznie, moralnie i umysłowo — przygotowujcie się do wielkich zadań Swego późniejszego wieku.

Spotykam Was dziś — młodzi druhowie i druhny — na obchodzie jako Wasz Prezes Honorowy. Pozwólcie, że Wam wypowiem moje życzenie. Otóż pragnę, aby ruch harcerski na Śląsku stał się jednym z wielkich motorów odrodzenia moralnego społeczeństwa, a to przez kształcenie tęgich charakterów i potęgowanie ofiarności w służbie ogółu. Chciałbym, abyście Wy — dzisiaj młodzieńcy, jutro przywódcy czy zwykli pracownicy — nietylko sami w myśl przykazań harcerskich z uśmiechem pokonywali przeszkody, ale abyście na tej ziemi ciężkiej, mozolnej i szarej pracy byli krzewicielami pogody i radości życia, oraz szczerego uśmiechu, którego tu tak mało.

Niech sztandary Waszej ideologji nigdy się nie obniżają, a lot Wasz nigdy nie słabnie. Niech mnożące się Wasze ogniska i biwaki będą widomym znakiem bujnego życia i niech nie słabnie nigdy szum Waszej młodej krwi.

Niech zew braterstwa zmieni się w cud rzeczywistości, a szeregi zbratanych mnożą się z dnia na dzień.

Harcerze! Niech po tym obchodzie brzmi jeszcze mocniej w Waszych drużynach, hufcach i chorągwiach hasło pracy. Budujcie wielkość Swej Ojczyzny w sercach i czynach.

Dr. Michał Grażyński
Wojewoda Śląski
Prezes Honorowy Śl. Oddziału Z. H. P.

Henryk Kapiszewski.

Dziesięć lat istnienia harcerstwa śląskiego.

Gdy po wielkiej wojnie światowej harcerstwo polskie wracało do normalnej pracy pokojowej, na Śląsku poczynały się dopiero tworzyć pierwsze drużyny harcerskie, przed któremi wyrastał odrazu wielki obowiązek narodowy: pomoc przy plebiscycie i walka w powstaniach.

Do roku 1919 nie wiele słychać na Śląsku o harcerstwie, bo twarda ręka pruska uniemożliwiła wszelkie próby zawiązania drużyn. Istniały tu coprawda pseudo-skautowe niemieckie organizacje „Pfadfinderów", ale do ich szeregów Ślązak nie dałby swych dzieci ani też nie wziąłby od nich przykładu.



I. Śląski Kurs Harcerski w Czarnym Lesie pod Lublińcem lipiec 1920 r.

Jedynie pod zaborem austrjackim, na Śląsku Cieszyńskim, zwłaszcza w tych okręgach, które przypadły Czechosłowacji, istniały drużyny skautowe, zaliczane przed wojną do najlepszych. Odmęt wojny porwał wraz z najlepszą młodzieżą cieszyńską wszystkich starszych harcerzy w szeregi Legjonów, przerywając i osłabiając pracę. Dzięki tradycjom tych czasów dzisiejsze Harcerstwo polskie w Czechosłowacji rozwija się świetnie i potężnieje z każdym rokiem, dochodząc dziś do cyfry 1.200 harcerek i harcerzy, organizujących własne kursy, obozy, posiadających harcówki i bibljoteki i t. p.

Na terenie górnośląskim powstają pierwsze drużyny w 1920 r., kiedy zbliżający się plebiscyt ściąga z całej Rzplitej pracowników narodowych, wśród nich wielu harcerzy, którzy przy poparciu Komisarjatu Plebiscytowego zakładają pierwsze drużyny, by przy ich pomocy nieść uświadomienie narodowe i zdobywać ludność dla Polski.

Na czele drużyn staje dh. Miłosz Sołtys, jako inspektor okręgowy, ruch rozwija się masowo, po kilku miesiącach ogarnia już setki młodzieży. Okazuje się już wtedy, że formy i metody pracy harc. odpowiadają tutejszej młodzieży robotniczej, że niejednokrotnie dla niej są bardziej potrzebne, niż dla młodzieży szkolnej, grupującej się przeważnie w drużynach harcerskich na innych ziemiach Rzeczypospolitej.

Harcerstwo bierze czynny udział w II. i III. powstaniu i to zarówno młodzież męska z bronią w ręku, jak i druhny na placówkach sanitarnych lub w kuchniach polowych.

W dniu plebiscytu harcerze przyjmują przybywających na głosowania, pełnią dyżury przy lokalach, rozdają kartki do głosowania i t. p.

Zakończeniem niejako tej wielkiej służby, związanej z plebiscytem, było przygotowanie przyjęcia wojska polskiego w 1922 r.

W dziejach harcerstwa śląskiego otworzył się teraz drugi rozdział. Od wielkich celów przechodzi nasza młodzież do szarej i codziennej pracy wychowawczej. Topnieją odrazu szeregi drużyn, odchodzą przedewszystkiem dotychczasowi kierownicy, mimo to jednak żywotność ruchu nie pozwala drużynom upaść, owszem przetrzymują kryzys bez wydatniejszej pomocy z zewnątrz.

Wysiłki Inspektoratu i więcej niż szczupłego grona instr. doprowadzają do uruchomienia paru kursów instruktorskich, powstaje pierwsze Koło Przyjaciół w Katowicach, harcerze śląscy biorą udział w zlocie w Poznaniu w 1923 r. i w I. narodowym zlocie w Warszawie w 1924 r., a wreszcie w 1925 r. urządzają zlot własny pod Katowicami.

Okres tego przełomu, przejścia do metod pracy, używanych w innych Chorągwach Polski, trwa parę lat do r. 1927. Organizacyjnie Inspektorat harc. przekształca się w Zarząd Oddziału, obie komendy chorągwi zwolna wyodrębniają się i usamodzielniają. Całe kierownictwo pracy spoczywa w rękach Dh. Wandy Jordanówny, z czasem Komendę Chor. Żeńskiej obejmuje Dh. Olga Kordecka, następnie Dh. Jadwiga Laszczkówna. Komendę Chorągwi Męskiej Dh. Marjan Łowiński, Dh. Jordanówna pozostaje bez przerwy przewodniczącą Zarządu Oddziału.

Trzeci okres rozwoju, w który wchodzi w tym czasie harcerstwo śląskie, znamionuje pogłębienie pracy drużyn. Co roku Komendy Chor. urządzają szeregi krótkich kursów wiosną i zimą dla nauczycieli, zastępowych, kursy sprawnościode i t. d. Z roku na rok wzrasta liczba obozów. Początkowo wyjeżdżają na nie hufce, z czasem już drużyny.

Równolegle organizuje się pomoc społeczeństwa. Powstaje szereg kół przyjaciół, Zarząd Oddziału zwołuje zjazdy ich prezesów i opiekunów drużyn. Prasa śląska poświęca coraz to więcej miejsca sprawom naszej organizacji tak, że wreszcie poczyna zamieszczać najwięcej wzmianek o harcerstwie z całej prasy polskiej.

Zacieśnia się współpraca z harcerzami Czechosłowacji i Śląska Opolskiego, skauci tamtejsi biorą udział w naszych kursach, jak również w wyprawie na międzynarodowy zlot do Anglji w 1929 r., gdzie na 450 harcerzy polskich 139 przybywa ze Śląska.

Wybudowanie ośrodka „Bucze", praca harcerek w ich „domku" w Katowicach, wydawanie jednego z najpoczytniejszych pism młodzieży, rozchodzącego się w całej Polsce „Na Tropie", to przykłady wyników pracy ostatnich lat.

Że jednak dziś mówi się o harcerstwie śląskiem w całej Polsce — to przypisać należy nadzwyczajnemu wysiłkowi grona instruktorskiego harcerskiego z jednej strony, ale z drugiej zrozumieniu i czynnemu poparciu harcerstwa przez całe społeczeństwo, przez wszystkie władze. Ta harmonijna współpraca złożyła się na dzisiejszy jego stan.

Wszystkim Druhnom i Druhom oraz Drużynom harcerskim, które w bieżącym roku obchodzą dziesięciolecie swej harcerskiej służby, składamy serdeczne życzenia dalszej radosnej pracy przez wiele dziesiątków lat.

Redakcja.



Wręczenie I. sztandaru Harcerstwa Śląskiego na II. kursie w Patoce przez ks. J. Mauersbergera (sztandar ofiarowany przez Koło Pań Polek z Warszawy, brał udział w III. Powstaniu).

Kilka słów o pracy harcerek śląskich.



Harcerki Śląskie w pochodzie na II. narodowym Zlocie Harcerek w Wyszkowie 1928 r.

Harcerki śląskie choć młodsze pod względem organizacyjnym od swych sióstr harcerek w innych częściach Polski, niemniej od nich wykazują żywotności, zapału i zarówno jak one mogą się poszczycić sporym dorobkiem swej pracy. Przeszedłszy przed 10-ciu zaledwie laty okres organizowania się, okres nader ciężki, gdyż połączony z przełomowemi dla Śląska chwilami, w których i one już przyłożyły swą cegiełkę pod gmach Wolności, przeszły następnie do planowej pracy organizacyjnej, by jaknajlepiej realizować swe ideały służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim.

Jak pracują obecnie harcerki śląskie? Zorganizowana w 93 drużynach i 12 hufcach, ta z górą dwutysięczna rzesza, wzrastająca zresztą w liczbę z miesiąca na miesiąc, co najlepiej świadczy o jej żywotności, nieustannie dąży naprzód, zdobywa stopnie i sprawności, urządza zbiórki, uroczystości, wycieczki i marzy o obozach letnich

Rozwój akcji letniej wśród drużyn żeńskich Chorągwi Śląskiej najlepiej może świadczy o jej postępie i sile — aby urządzić obóz trzeba zebrać fundusze, przekonać rodziców, mieć odpowiednie kierownictwo i dziewczynki dostatecznie wyrobione, by podołały trudom obozowego życia. Fakt, iż ubiegłego lata wyjechało na obozy i kolonje 864 harcerek naszej Chorągwi w porównaniu z r. 1928, w którym obozowało ich ponad 400 i z roku 19927 z 210 harcerkami na obozach, pozwala przypuszczać, że w bieżącym roku akcja ta obejmie jeszcze szersze rozmiary i pozwoli jak najliczniejszej rzeszy harcerek śląskich zakosztować rozkoszy i trudów obozowego życia.

Nie tylko jednak w rozwoju akcji letniej przejawia się wzmocnienie naszych drużyn — jeszcze ważniejszym dowodem jest ruch wycieczkowy — dziewczęta przestały się lękać wycieczek, uznały ich wartość i urok i teraz z nastaniem wiosny w każdą niedzielę po drogach i lasach Śląska spotkać może szaro odziane zastępy o roześmianych twarzach i wesołem spojrzeniu.



Harcerki śląskie w okresie III. powstania utworzyły placówkę sanitarną (zdjęcia dokonano w Zabrzu, z boku Dh. Jordanówna, obecna przewodn. Z. O.)

To też gdy komenda Chorągwi dla uczczenia dziesięciolecia naszej pracy zwołała na dni od 27 czerwca do 3 lipca br. Zlot Chorągwi, z radością przyjęły tę wieść drużyny i tem żwawiej wzięły się do roboty, by jaknajlepiej przygotować się do wielkiego Święta. 700 harcerek zgłosiło swój udział w Zlocie, — nie jest to cyfra mała, gdy zważymy, że drużyny muszą przyjechać na Zlot kompletnie wyekwipowane i pokryć koszta utrzymania uczestniczek. A harcerki nasze to młodzież pochodząca przeważnie z warstwy robotniczej, gdzie niełatwo dać trochę gotowego grosza jednemu dziecku, nie czyniąc przytem uszczerbku innym. To też radzą sobie jak mogą dziewczęta — urządzają przedstawienia, uprawiają rzemiosła w drużynach, byle tylko zebrać potrzebną sumę i na Zlot wyjechać. 700 dziewcząt to niewiele mniej niż było na Zlocie Narodowym wszystkich harcerek w r. 1928, bo było ich tam około tysiąca. Lecz 700 to jeszcze nie cała Chorągiew — nie wszystkie mogą zebrać potrzebne pieniądze i ekwipunek, by na pięć dni przyjechać. Lecz Komenda Chorągwi pragnąc, by jednak ten Zlot był naprawdę świętem całej Chorągwi, zwołuje na niedzielę 29 czerwca i te drużyny, które na cały czas Zlotu przybyć nie mogą. Przynajmniej w tym jednym dniu będziemy wszystkie razem tam nad Przemszą pod Mysłowicami w pobliżu „Trójkąta trzech cesarzy“, gdzie tak niedawno, a tak zda się już dawno zbiegała się granica trzech mocarstw.

Ważnym również dorobkiem naszej pracy, choć dotyczącym tylko centrali jest zdobycie własnego lokalu w Katowicach. Nie jest to lokal wspaniały — ot zwykły barak żelazny wynajęty od Urzędu Wojewódzkiego, który opróżnił go po przeprowadzce do wspaniałego nowego gmachu. Lecz jak szczęśliwe są harcerki z posiadania tego harcerskiego „domku pod blachą“! Ileż się tam mieści instytucyj, jak tętni życie w małych pokoikach. Nawet strych obszerny został wyzyskany na magazyn Komendy Chorągwi, choć wejść tam mogą tylko osoby szczupłe i po drabinie. Komenda Chorągwi wreszcie uzyskała wygodny lokal, gdzie pomieścić może konieczne przy adminstrowaniu tak liczną Chorągwią biuro. Tam mieści się też „Klub Instruktorek“ i tam każdego popołudniu załatwia się i omawia niezliczone sprawy związane z pracą całego terenu.

A hufiec katowicki, który poza lokalem Komendy resztą „domku“ gospodarzy, rozwija przy jego pomocy szerszą działalność — urządził „Świetlicę“ dla dziewcząt pracujących, gdzie gromadzą się nieharcerki, lecz starsze pracujące zawodowo dziewczęta. Jest tam też warsztat krawiecki drużyny z Załęża, a wieczorem odbywają się kursa szycia dla robotnic fabrycznych.

Niestety — domek taki mają tylko Katowice — ale i w innych środowiskach zdobywają izby i świetlice choćby wspólne z męskiemi drużynami lub innemi towarzystwami i umieją życiem wypełnić każdy nawet najskromniejszy lokal.

Dziesięć lat — długi to okres w życiu człowieka — i w życiu organizacji, długi dla tych, co oddają swą pracę, czas i siły. Lecz dla rozwoju jej to pierwszy etap dopiero, to próba jej żywotności i sprawdzian wartości jej celów. Harcerki śląskie z tej próby dziesięcioletniej wyszły zwycięsko — zdały egzamin przed sobą i przed społeczeństwem i wchodzą w drugi dziesiątek lat swej pracy z wiarą, że trudem swym, wiarą i dążeniem budują Polsce przyszłość bezpieczną.

Jadwiga Laszczkówna.

Bucze.

Dziennikarze zawsze wszędzie są pierwsi, nic też dziwnego w tem, że harcerski „dziennikarz" należał do pierwszych harcerzy, których stopa stanęła w Buczu. Jak do tego doszło?

Dh. Zbigniew Trylski, członek N. R. H. i długoletni kierownik kursów instruktorskich Chor. Krak., zastanawiając się nad potrzebą zorganizowania stałej szkoły instruktorskiej



fot. H. Kapiszewski

Bucze — gmach szkoły instruktorskiej w maju b. r.

w Polsce na wzór ang. „Gill-Well-Parku", doszedł do przekonania, że w naszych warunkach będzie to możliwe jedynie przy oparciu tego rodzaju instytucji o samoistne gospodarstwo rolne, którego produkcja znajdowałaby zbyt bezpośrednio wśród obozów, kursów i wycieczek harc. Uniknęłoby się w ten sposób opłacania wysokich kosztów pośrednictwa handlowego przy nabywaniu przedewszystkiem nabiału, wieprzowiny i warzyw, zaoszczędziłoby się na kosztach przejazdu i przewozu bagażu, zapewniłoby się samostarczalność gospodarczą ośrodka.

Wnikając następnie w tendencje wychowawcze systemu baden-powellowskiego autor projektu b. słusznie starał się oprzeć wychowanie zarówno harcerzy, jak i instruktorów o realny warsztat pracy. Ośrodek w jego rozumieniu był bowiem nie tylko szkołą instruktorską, jak „Gill-well", ale środowiskiem najróżniejszej pracy harcerskiej (obozów roboczych, dzisiaj zaniedbanych, kursów sprawnościowych itp.), wczujmy się zresztą tylko w naszą psychikę — ile atrakcji dla każdego z nas przedstawia koń — żywy, prawdziwy koń, na którego można wsiąść, którym można powozić! Takich właśnie atrakcyj dla chłopca z miasta, którego skauting ma zbliżyć do przyrody, gospodarstwo rolne posiada całe mnóstwo.



Komendy Ż. i M. Chorągwi w Katowicach — 1927 r.
(od lewej Dhny: Jakubcówna, Jordanówna, Siwoniówna, Kossowska; Dhowie: Kapiszewski, Piorun, Łowiński).

A że jako gospodarstwo harcerskie, musiałoby być solidnie prowadzone, mogłoby być wzorem dla wieśniaków i harcerzy rolników.

Projektem Dh. Trylskiego zajął się szczególnie Dh. prof. Dr. Stan. Ciechanowski, były prezes Z. O. Kraków i członek czynny G. K. M. Ja zaś, zapoznawszy się z nim, rozentuzjazmowałem się doń i skoro tylko nadarzyła się sposobność, omówiłem go z mymi przyjaciółmi. W wyniku tego zostałem przyjęty przez P. Wojewodę Śląskiego, Dr. Grażyńskiego (niestety sam, bo Dhny Wandy Jordanówny akuratnie w Katowicach nie było).

P. Wojewoda do pomysłu ustosunkował się b. przychylnie i polecił przedłożyć sobie projekt.

W czerwcu 1927 roku zostaliśmy też z Dhną Wandą Jordanówną przyjęci przez p. Wojewodę, któremu złożyliśmy pisemny projekt w imieniu Zarządów Oddziałów Krakowskiego i Śląskiego.

Pan Wojewoda zapoznał się zaraz z oddanym mu memorjałem i udzielił nam swych uwag i wskazówek za pośrednictwem Dh. Kapiszewskiego a przedewszystkiem polecił wyszukać odpowiedni objekt. Z. O. zwrócił się przeto do p. Prezesa Okr. Urzędu Ziemsk., Okołowicza, który okazał niesłychaną uprzejmość i wskazał jesienią ośrodek poparcelacyjny Bucze.



Ogólny widok „Bucza" w r. 1927.

W pewien grudniowy dzień zjechaliśmy się w Katowicach: dh. Tryski, ks. M. Luzar, komdt. Chor. Krak. i ja. Wkrótce znalazło się auto, w wyprawie jednak nie mogła wziąć udziału dh. Jordanówna. Po południu dojechaliśmy do Bucza.

Trzebaby pióra najlepszego talentu, by opisać nasze wrażenia. Bucze okazały się prawdziwym cudem — rajem, dla harcerzy stworzonym. Wśród państwowych lasów folwark z cudownym widokiem na dolinę Brenny, Równicę, Błatnię i pasmo śląskich Beskidów.

Zresztą — kto tam nie był, ten nie odczuje. Dla mnie, ta pierwsza wycieczka (a przecież wiele ich już mam za sobą), wryła się w pamięć niezatartem wspomnieniem.

A przytem co za warunki i obszar — akuratnie tyle, ile potrzeba, słońce — tereny obozowe i narciarskie, ustronie (wieś o ½ klm.) — krótko — pycha!

Jestem dumny, że w poszukiwaniach ośrodka zwróciłem się odrazu na Śląsk, licząc na rozparcelowanie dóbr „Komory cieszyńskiej".

Wracamy do Katowic, wkrótce Z. O. postanawia starać się o uzyskanie tego ośrodka, wyłania specjalną komisję z śp. Dh. Prabuckim na czele, która dzieli się na dwie podkomisje: programową i techniczną. Ustalamy, że Z. O. Śl. będzie prowadził wszelkie starania o nabycie terenu i będzie jego gospodarzem, Z. O. Krak. współpracować będzie w dziedzinie programowej i na jego siły instruktorskie liczyć się będzie przy obsadzeniu ośrodka.

Oczywiście komisja nie mogła poprzestać na oglądnięciu jednego tylko folwarku, toteż Dh. Łowiński, który w międzyczasie objął Komendę Chor. Męsk., podjął się obejrzenia kilku innych jeszcze folwarków, przeznaczonych do parcelacji, jednakże już z końcem kwietnia zakomunikował mi, że Bucze najlepiej się nadaje i że tam w b. roku urządzi kursy instruktorskie swej Chorągwi.



Pan Wojewoda Śląski, Dr. Michał Grażyński, przemawia do harcerzy śląskich na zawodach o mistrzostwo Chorągwi Męskiej pod Mysłowicami w 1927 r. (obok Gł. Kom. Policji Dr. A. Kocur, obecny Prezydent M. Katowic i Poseł na Sejm Śląski i Dr. Ludwik Ręgorowicz, Nacz. Wydziału O. P.)

Rozjechaliśmy się na wakacje i w czasie nich nastąpiło przyznanie harcerstwu Bucza, niestety zamiast 25—30 ha., tylko 11 ha nam przypadło w udziale. Przyznam się, że kiedy dowiedziałem się o tem we wrześniu na zebraniu Z. O., łzy mi się zakręciły w oczach. Oczywiście nie było mowy o prowadzeniu gospodarstwa rolnego na 11 ha. Zarząd postanowił też poczynić starania o dalszy przydział ziemi (7 ha).

Być też może, że Zarząd nie był dostatecznie przekonany o wartości istoty projektu Dh. Trylskiego i nie wytężył sił, by otrzymać większy przydział ziemi, z drugiej jednak strony uzyskanie każdego hektara przedstawiało niezmierną trudność. To też w rachubę można było już brać tę tylko część projektu Dh. Trylskiego, która odnosiła się do prowadzenia „Gillwellu", t. j. wychowywania instruktorów i obozowania drużyn, organizowania kursów itp.

Pan Wojewoda Śląski wydatnie się przyczynił do urzeczywistnienia planów Z. O., asygnując 100.000 zł. na przebudowę istniejącej w Buczu obory na budynek mieszkalny. Przebudowy podjął się Dh. inż. Riess z Cieszyna, w Katowicach ukonstytuował się komitet obywatelski z p. Nacz. Wydz. P. H. Rudowskim na czele i inż. Dańcem, jako sekretarzem. Dzięki Komitetowi zakłady przemysłowe Śląska, zobowiązały się pokryć zaciągniętą na cel dalszej budowy pożyczkę, a poszczególni dyrektorzy ofiarowali szkole umeblowanie do szeregu pokoji. Realizację całego projektu z ramienia Z. O. przeprowadzał Dh. Kmdt. Chor. Łowiński i jemu też w znacznej mierze zawdzięcza swe urzeczywistnienie nasz pomnik ku uczczeniu 10-lecia niepodległości.

Na rycinach widzimy, jak wyglądało Bucze w r. 1927, a jaki dziś wspaniały gmach widnieje na miejscu obory.

Mieścić on będzie 60 łóżek w 4 sypialniach i 5 pokoikach dwuosobowych, holl, jadalnię, kredens, 2 świetlice, kuchnię i spiżarnię i 2 pokojowe mieszkanie kierownika (tymczasowe). Oczywiście wszystko z pierwszorzędnym komfortem (centralne ogrzewanie, elektryczność, woda). Obok gmachu znajdują się dwa domki, które zostaną przebudowane i obrócone na administrację, pralnię itp.

Zdjęcia gmachu dokonano z nasypu, jaki powstał przy budowie stadjonu sportowego.

Z. O. ogłosił w zimie konkurs na kierownika szkoły i przyjął kandydaturę Dh. Hm. Stefana Szletyńskiego, b. kdta Chor. Łódzkiej. Od jesieni szkoła rusza całą parą. O programie jej napiszę drugim razem.

Narazie na Buczu spotykamy się na Zlocie Chorągwi Śląskiej 3—15. VII., lub na zjeździe starszyzny, który odbędzie się tam 1—5. VII.

Marjan Wierzbiański.

Parę cyfr.

Sprawdzianem rozwoju pracy harcerskiej jest akcja letnia — kursy, kolonje i obozy. Śl. Chorągiew męska zorganizowała:

W roku	obozów	uczestników
1924	6	160
1925	10	347
1926	15	543
1927	22	593
1928	40	1032
1929	54	1363



II. Śląski Kurs Harcerski w Patoce — październik 1920 r. (stoją: Żakowski, Wawrzyniak, Wagner, Grzbiela, Sapa, Urbańczyk, Beck).



Muzeum Śląskie w Katowicach.

Muzeum Śląskie w Katowicach — dział etnograficzny (ceramika, obrazy ludowe, sprzęty).

W dniu 29 maja br. odbyło się otwarcie Muzeum Śląskiego w obecności władz i przedstawicieli społeczeństwa śląskiego. Otwarcia Muzeum dokonał P. Wojewoda Grażyński, zadania i cele instytucji oraz jej historję omówili w krótkich przemówieniach P. Wojewoda i Dyrektor Muzeum Dr. T. Dobrowolski, dzięki którego uprzejmości otrzymaliśmy poniższy artykuł.

Muzeum Śląskie w stolicy województwa Śląskiego powstało na odmiennej nieco podstawie jak inne muzea polskie, tworzone przedewszystkiem w ośrodkach nauki i sztuki, np. w miastach uniwersyteckich, lub stolicach kościelnych (muzea diecezjalne). Prócz tych muzeów stanowiących naogół asylum pamiątek przeszłości, powstają też muzea t. zw. regjonalne, jako żywy oddźwięk na budzący się, a raczej już rozbudzony regjonalizm, ruch zmierzający do rozwinięcia tych własności i wartości kulturalnych, które stanowią jak gdyby specjalność pewnego terytorjum etnicznego, czy geograficznego. Takiem typowem muzeum regjonalnem jest Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

Zilustrowanie śląskiego regjonu, przedstawienie województwa śląskiego, a o ile możności całego Śląska etniczne polskiego, stanowi doniosłe zadanie nowo założonego Muzeum w Katowicach. Miasto to ma na razie charakter wybitnie przemysłowy. Nie należy jednak zapominać o tem, że Katowice, miasto w byłym zaborze niemieckim zupełnie podrzędne, po przyłączeniu Śląska do Polski, zyskało ogromnie na znaczeniu jako stolca Województwa i Diecezji, siedziba Sejmu śląskiego i władz administracyjnych. Jedynie zatem Katowice nadawały się na siedzibę instytucji muzealnej. Zapoczątkowany po odzyskaniu Śląska proces odniemczania Katowic i całego Województwa, wydobywania z pod pruskiego nalotu polskich wartości duchowych, przetrwałych, mimo oddziaływania na tę piastowską ziemię wpływów czesko-austrjackich i niemieckich, odbywa się w tempie bardzo szybkiem. Na akcję niemiecką trzeba było odpowiedzieć kontrakcją.

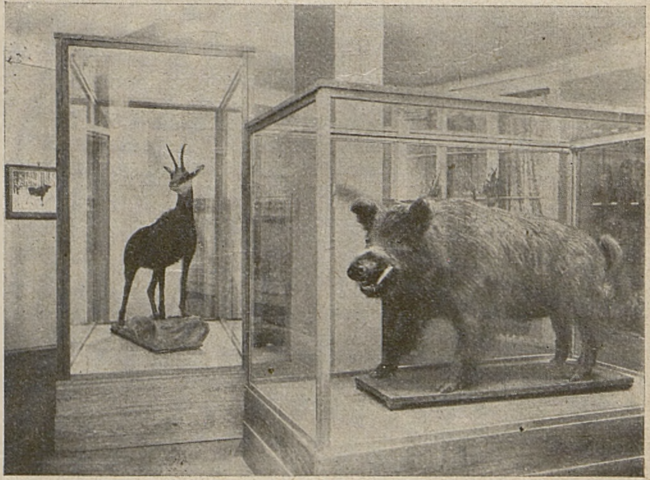
Śląskie muzea niemieckie w Bytomiu, Gliwicach, Raciborzu, Opolu, ogromne instytucje muzealne we Wrocławiu wraz z tamtejszym uniwersytetem i cały szereg drobniejszych muzeów prowincjonalnych miejskich i kościelnych stanowi jak gdyby gęstą sieć twierdz kultury niemieckiej, wzniesionych na dawnej polskiej ziemi. Z tych przybytków niemieckiej nauki teza o praniemieckim Śląsku zaczyna być lansowana na całą Europę; próbuje się wykazać, że wszystko co jest na Śląsku, jest „urdeutsch", „urgermanisch", konstruuje się dla celów politycznych wnioski, niejednokrotnie będące kpinami z nauki. Do takich „naukowych" tez niemieckich należy stwierdzenie niemieckich elementów, w drewnianej architekturze kościołów śląskich, mimo, że kościoły te w zupełności pokrywają się z budownictwem małopolskiem np. podhalańskiem, odznaczając się prasłowiańską konstrukcją „na wieniec" w odróżnieniu od niemieckiej konstrukcji „na słup".

Faktu niemieckiej propagandy nie można było lekceważyć. Stworzenie choćby jednej poważniejszej placówki muzealnej na Śląsku polskim stało się narodową, państwową i kulturalną koniecznością. Wprawdzie istnieją w województwie śląskiem już dwa muzea, tj. w Cieszynie i Bielsku, lecz ani jedno, ani drugie nie mogło z różnych powodów uruchomić akcji muzealno-kulturalnej w rozmiarach poważniejszych.

W związku z potrzebą zainteresowania problemami śląskiemi nauki polskiej i popularyzowania wiedzy o Śląsku, Muzeum Śląskie musi zastąpić instytucję naukową, inicjować badania naukowe i wyniki tych badań ogłaszać w swoich wydawnictwach. Muzeum jest oczywiście dalekie od wyzyskiwania nauki dla celów politycznych; pragnie tylko zwrócić bezstronną uwagę na te zjawiska kulturalne, które dotychczas były z różnych powodów interpretowane fałszywie.

Muzeum Śląskie założone z końcem r. 1927 (przed półtrzecia rokiem), zostało zalegalizowane ustawą sejmu śląskiego z dnia 11 listopada 1928 r., jako pomnik dziesięciolecia niepodległości Polski. Muzeum jest powołane do dokładnego i wszechstronnego przedstawienia regjonu śląskiego, jego przeszłości, przyrody, bogactw naturalnych i związanego z niemi przemysłu. Regjon śląski zamierza się jednak przedstawić na tle ogólno-polskiej syntezy; — chodzi bowiem o to, żeby zaznajomić Ślązaków z artystyczną produkcją Polski w jej najbardziej charakterystycznych przejawach, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na proces krzepnięcia ich świadomości narodowej i wzmocni poczucie jedności z Macierzą, z którą są złączeni tyloma węzłami etnicznemi i kulturalnemi. Zbiory muzealne podkreślą oczywiście tę łączność. W związku z powyższym planem Muzeum posiada ośm działów: 1) dział przyrodniczy, 2) prehistorji, 3) etnograficzny, 4) sztuki kościelnej, 5) przemysłu artystycznego, 6) galerję obrazów i rzeźby, 7) dział przemysłowy, 8) pamiątek z okresu powstań i plebiscytu.

Zbiory są pomieszczone na razie prowizorycznie na 5-tym piętrze gmachu Województwa i Sejmu, gdzie zajmują około 40 ubikacyj łącznie z długiemi kurytarzami i podestami klatek schodowych. Najefektowniej przedstawiają się działy: przyrodniczy, etnograficzny, sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego i galerja.



Muzeum Śląskie w Katowicach — dział przyrodniczy (okazy kozicy tatrzańskiej i dzika.)

W dziale przyrodniczym, złożonym z trzech poddziałów, zoologicznego, botanicznego i geologicznego zwracają uwagę przedewszystkiem kolekcje ornitologiczne i entomologiczne — w dziale etnografji, prócz poddziałów krakowskiego, podhalańskiego, łowickiego, huculskiego i innych — obszerny poddział śląski już dzisiaj najbogatszy ze wszystkich śląskich kolekcyj etnograficznych, nawet w porównaniu z muzeami czeskiemi i niemieckiemi. Sam strój śląski, rozbarsko-bytomski, pszczyński, cieszyński i góralski jest reprezentowany w kilkuset okazach; zbiory uzupełniają kolekcje sprzętu domowego, szałaśniczego, narzędzi gospodarskich, ceramiki, haftu, koronek, instrumentów muzycznych, malarstwa, rzeźby i t. d.

W dziale sztuki kościelnej posiada Muzeum okazy malarstwa cechowego, rzeźby, haftu i ceramiki począwszy od początku w. XV. Zwraca uwagę tutaj wspaniały obraz z Starego Bierunia przedstawiający Koronację N. P Marji z roku około 1500, inny obraz o podobnej treści malowany przez niejakiego Melchiora Duszkę z końcem XV w., kilka figur z początku XV w., np. prześliczna M. Boska z Knurowa, utrzymana w szlachetnych tradycjach XIV wiecznej rzeźby francuskiej.

W dziale przemysłu artystycznego wyróżnia się kolekcja sprzętu od renesansu po biedermeier, ceramiki i szkła, a przedewszystkiem jedyny w swoim rodzaju zbiór dywanów i kilimów polskich z okresu od połowy XVIII w. po 50-te lata XIX. Wśród dywanów, zasługują na wyróżnienie dwa pysznie strzyżone kobierce z Sokołowa Ogińskich i Grodna Tyzenhausów.

W galerji zwracają uwagę kapitalne obrazy takich mistrzów, jak Michałowski, Kotsis, Matejko, Grottger, Juljusz Kossak, Gierymscy, Brandt, Siemiradzki, Chełmoński, Boznańska, Stanisławski, Wyczółkowski, Ruszczyc, Fałat, Wyspiański, Malczewski, Mehoffer, Wojtkiewicz, Weiss itd. Są tu reprezentowani prawie wszyscy wielcy malarze polscy od połowy XIX w. począwszy, skończywszy zaś na najmłodszych, jak Śleńdziński, Kramsztyk, Kisling, Rubczak, Kowarski, Zawadowski, Niesiołowski, Wąsowicz, Pruszkowski, Borowski, Dołżycki, Lam itd., itd.

W b. miesiącu rozstrzygnięto konkurs na budowę gmachu muzealnego, który będzie budynkiem dwupiętrowym o blisko stu metrach frontu.

Dodać przytem trzeba, że Muzeum Śląskie już dzisiaj inicjuje na Śląsku badania naukowe w zakresie prehistorji, sztuki, etnografji, przyrody, językoznawstwa i wogóle kultury duchowej, przyczem wyniki tych prac ogłasza w swych wydawnictwach ujętych w trzy działy: kultury materjalnej, duchowej i przyrody. Do tej chwili wyszły już, lub znajdują się w druku następujące prace: Dział I T. 1, T. Dobrowolski: Śląska rzeźba ludowa w drzewie, T. 2. A. Dobrowolska: Żywotek cieszyński. — Dział II. Nr. 1. St. Bąk: Pamiętnik żołnierza legjonisty, przyczynek do znajomości gwary Polaków w Mor. Ostrawie. — Dział III. Nr. 1. M. Koczwara: Szata roślinna Beskidu Ustrońskiego. Nr. 2, J. Motyka: Materjały do flory porostów Śląska, Nr. 3. E. Stenz: Klimatologja Śląska (opady).

Z czasem przystąpi Muzeum do popularyzowania wiedzy o Śląsku drogą urządzania popularnych odczytów i ogłaszania publikacyj dostępnych dla warstw najszerszych. Będzie to jednakże możliwe dopiero po wybudowaniu specjalnego gmachu muzealnego, który oby istotnie stał się twierdzą kultury polskiej na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Dr. T. Dobrowolski.

(Artykuł powyższy był częściowo drukowany w „Ilustrowanym Kurjerze Codz.")

W dniu 22 kwietnia odbył się w kościele Wniebowzięcia N. M. P. w Sosnowcu ślub Druha Gustawa Rokity, prezesa Koła Przyjaciół Harcerstwa w Katowicach i członka Zarządu Oddziału Śląskiego Zw. Harc. Pol. z p. Henriettą Zapolską.

Młodej Parze składamy serdeczne życzenia.

Poświęcenie sztandaru harcerskiego w Bytomiu.

Niedziela 18 maja miała być wielkiem świętem dla harcerzy polskich w Niemczech: w Bytomiu przygotowano się do uroczystego poświęcenia sztandaru hufca bytomskiego. Na uroczystość przybyli harcerze pols y z Zabrza, Raciborza, Opola, a nawet Wrocławia, delegaci Komendy z Berlina, reprezentacje Pol. Młodzieży Katol., Sokołów i Sokolic, liczni działacze ze Śląska Opolskiego, Konsul Gener. Rzplitej Polskiej, p. Malhomme, reprezentanci Głównych Kwater Z. H. P., Zarządu Oddziału i Komend Chorągwi Śląskich.

Przybyli zebrali się w ogrodzie restauracji p. Pawelczyka w Rozbarku i tu sformował się wspaniały pochód, który ruszył do miejscowego kościoła św. Jacka. Sztandar harcerski niosły małe dziewczątka, ubrane w starodawne stroje rozbarskie. Sztandar niesiono na wieńcu ze świerków.

Kościół przepełniła polska ludność w czasie mszy św. harcerze przystąpili do Komunji św. Po mszy miało nastąpić poświęcenie sztandaru, jednakże miejscowy proboszcz, ks. Strzybny, powodowany nacjonalistycznemi pobudkami, albo też może wskazówkami władz niemieckich, odmówił poświęcenia sztandaru, twierdząc, że sztandar należy do tych, których Kościół nie poświęca.

W istocie niedawno właśnie Papież, obecny Pius XI, wydał rozporządzenie, wyjaśniające, że władze kościelne winny poświęcić sztandary organizacyj świeckich, o ile nie mają one emblematów antyreligijnych.

Na sztandarze harcerskim widniał wizerunek św. Jerzego, patrona skautów całego świata!

Zwrócono uwagę na to proboszczowi, jednakże nie przekonało go to, wykręcił się argumentem, że „św. Jerzy to był bojownik". Słusznie też odpowiedziano mu, że jesteśmy ludźmi prostymi, którzy nie wnikają w to, jakich Kościół ustanowił świętych, a widocznie święty Jerzzy zasługiwał na to, by go kanonizowano.

Wśród ponurej ciszy zebrani opuścili kościół i wrócili na miejsce zbiórki, gdzie Prezes Zw. Harcerzy Pol. w Niemczech, dyr. Powolny z Opola, dokonał aktu poświęcenia i w pięknych słowach przemówił do młodzieży, wzywając ją, by ten sztandar, poświęcony łzami i krzywdą Polaków, jeszcze bardziej ukochała i jego idei do śmierci służyła.

Po złożeniu życzeń i przemówieniach reprezentantów władz nastąpiło przyrzeczenie harcerskie.

Wieść o skandalu bytomskim rozeszła się szerokiem echem po Polsce.

Następnego dnia zebrał się w Katowicach Zarząd Śląskiego Oddziału Z. H. P. na nadzwyczajne posiedzenie i powziął następującą uchwałę:

„Będąc pod wrażeniem głębokiej krzywdy i niesprawiedliwości, jaka spotkała Harcerzy Polskich w Niemczech, którym w czasie uroczystości specjalnie na ten cel zwołanej, po uroczystej mszy św., odmówiono poświęcenia sztandaru harcerskiego, będącego symbolem harcerskiej ideologji i służby, raniąc w ten sposób ich najgłębsze uczucia, Zarząd Oddziału Śląskiego Z. H. P. łączy się ze swemi braćmi Harcerzami Polskiemi w Niemczech i wyraża gorący protest przeciw tej krzywdzie."

Rezolucję tę przesłano wraz z opisem zajścia do Jego Eks. Nuncjusza Marmaggi'ego w Warszawie, do Ligi Narodów, Ambasadora Rzp. Pol. przy Watykanie, do Kardynała Bourne'a w Londynie (wielkiego przyjaciela skautów i Polski), oraz do wiadomości szeregowi Naczelnictw Skautowych w całym świecie.

Wierzymy, że do protestującej rezolucji Śląskiego Oddziału Z. H. P. przyłączy się całe Harcerstwo Pol.

M. W.

Harcerstwo Polskie musi baczniejszą uwagę zwrócić na Braci naszych za kordonem. Zapoczątkowujemy to zacieśnienie węzłów nas łączących, ofiarując im stale bezpłatnie 25 egz. naszego pisma.

Redakcja.



Skauci angielscy z Hrabstwa Kent w Polsce.

Harcerze angielscy z Hr. Kent przed Pomnikiem Wolności w Król. Hucie (na lewo od sztandaru komend. wycieczki komisarz H. Spencer z córką).

Upoważniony przez Komisarza Zagranicznego zaprosiłem w czasie Jamboree skautów z Kent do Polski. P. Spencer, sekretarz skautowy hrabstwa Kent, w rzeczywistości faktyczny kierownik tamtejszej pracy, skorzystał z zaproszenia i zorganizował w czasie Wielkiej Nocy wycieczkę złożoną z 70 skautów i 18 instruktorek wilcząt, którzy na statku „Baltavia" przybyli w dniu 20 kwietnia do Gdyni.

Tutaj powitali gości przedstawiciele Komisarza Zagranicznego, władz portu, oraz harcerze z Gdyni i Gdańska, tutaj też spędziła wycieczka pierwszy wieczór przy ognisku obozowem.

Rankiem następnego dnia przybyli angielscy goście do Warszawy. Harcerstwo Warszawskie z dhem Ludwigiem na czele zgotowało im nadzwyczaj serdeczne przyjęcie. Poza zwiedzaniem miasta, okolic, barwnego Łowicza w czasie uroczystej sumy w niedzielę Wielkiej Nocy, weszło w program staropolskie święcone, o którem z zachwytem wyrażali się Anglicy przed nami na Śląsku.

W Krakowie komendant hufca Stawarski uczynił nadzwyczajny wysiłek, aby pokazać Kraków w 4 godzinach, jakie mu dano do dyspozycji, gdyż po południu goście pojechali do Wieliczki. Udatna wieczornica, z głębokiem przemówieniem gen. Wróblewskiego i dziarskim mazurem odtańczonym w strojach krakowskich — zakończyła pobyt w Krakowie.

W dniu 24 kwietnia o 6-tej rano na dworcu w Krakowie powitałem wycieczkę w imieniu Komendy Chorągwi Śląskiej. Szereg znajomych z Jamboree, a nawet z dawniejszych czasów ułatwił przełamanie pierwszych lodów, a śliczny ranek i panorama z okien wagonów pozwoliła zapomnieć Anglikom, że tylko 4 godziny dano im na zwiedzenie Krakowa.

Jakie były wrażenia Anglików ze Śląska, nie wiem jeszcze, zapewne niedługo już dojdą nas o tem wieści z prasy skautowej Anglji. Dużo złożyło się na to, że te wrażenia — szczególnie jeśli chodzi o Śląsk — wypadną dodatnio.

Przedewszystkiem przygotowanie przyjęcia na Śląsku było nadzwyczaj staranne. Komitet przyjęcia, na którego czele stał p. Generalny Dyrektor Ciszewski, wywiązał się z powierzonego mu zadania z nadzwyczajną skrupulatnością.

Na wszystkich stacjach od granicy Śląska poczynając witały nadjeżdżających, drużyny śląskie. Z Katowic do Królewskiej Huty, gdzie było pierwsze śniadanie, specjalna lokomotywa przewiozła naszych gości. — Powitanie w Królewskiej Hucie przez wyciągnięte szpalery harcerzy przy dźwiękach hymnu angielskiego było zorganizowane bardzo dobrze.

17-stu przybyłym Angielkom wręczono kwiaty, poczem przemówił Komendant Chorągwi Śląskiej, a następnie wśród tłumu przypatrującej się publiczności udali się wszyscy na śniadanie do Hotelu Polskiego.

Śniadaniem podejmowało miasto Królewska Huta, w którego imieniu powitał przybyłych p. Prezydent Spaltenstein, podkreślając, że gorąco wita jako gości t y c h, którzy gościli niecały rok temu harcerzy śląskich u siebie — na wielkiem Jamboree w Arrowe Parku.

Przemówienie p. dyr. Ciszewskiego, barwne i pełne humoru wytworzyło atmosferę serdeczną i swobodną.

Po śniadaniu podzieleni na 3 grupy rozjechali się goście w 3 strony Śląska. — Jedna grupa udała się do Chorzowa, zwiedzając po drodze stadjon na górze Redena. Druga przez Piekary, gdzie podziwiała przepiękne ornaty, monstrancje, a przedewszystkiem sam kościół, wyjechała do Białego Szarleja do cynkowni. Wreszcie trzecia autobusami użyczonemi nam przez Związek Celowy wyjechała w kierunku Pszczyny.

Towarzyszyłem tej trzeciej grupie, jadąc osobnem autem z kierownikiem całej wycieczki p. Spencerem. Po drodze miałem możność zorjentowania mego gościa w całym szeregu problemów śląskich i ogólno polskich. — Co za kolosalna zmiana nastąpiła w poglądach tego człowieka w ciągu lat 4. Poznałem go w Pradze czeskiej, którą z podobną wycieczką zwiedzał w czasie Wielkiej Nocy w 1926 roku. Do Polski nie kwapił się wówczas jechać. Jak czytałem po ich wyjeździe w jednem z pism skautowych, uważał Polskę za kraj niecywilizowany, pełen wszy, brudu i t. d.

Obecnie jadąc ze mną co chwilę zwracał się ze słowami zachwytu nad każdym niemal obrazkiem. — Kościółki drewniane w Grzawie, Miedźnej i Pszczynie oglądał z prawdziwym pietyzmem. Wypytywał się o każdy szczegół. Interesował się kwestjami wychowania szkolnego, wypytywał o mijane fabryki w Czułowie, browary w Tychach. Drogi, czy to do Michałkowic, czy z Kobióra na Bielsko stawiał wyżej od angielskich.

Gdy w dłuższem przemówieniu na przyjęciu u p. Starosty w Pszczynie dziękował — powiedział, że słyszał o Polsce i polskiej gościnności, ale przyjęcie przeszło wszelkie jego i jego podwładnych oczekiwanie. A już jeśli idzie o Śląsk, to tutaj doznali najserdeczniejszego i najwspanialszego przyjęcia z całej Polski.

Śląsk w jego powiatach rolniczych i leśnych porównał do ogrodu Polski — proszę sobie wyobrazić, co byłby powiedział o pięknie naszego krajobrazu górskiego, gdybyśmy mieli czas ich tam zawieźć.

Po południu wszyscy Anglicy zjechali się w Parku u p. Ciszewskiego. Cały park zapełnili goście ze starszego społeczeństwa śląskiego, nasi serdeczni przyjaciele, oraz młodzież harcerska.



II. Narodowy Zlot Harcerek w Wyszkowie, 1928 r. warsztaty harcerek z Bytkowa (Chor. Śl.).

Po herbacie — harcerze dali cały szereg popisów, wśród których wystawienie obozu w 10 minut — uznali Anglicy za pewnego rodzaju majstersztyk. A gdy przed werandą pałacu zajechało na furach chłopskich Wesele śląskie z muzyką i artyści teatru katowickiego odegrali na tle Parku 3-ci Akt Wesela Śląskiego tak pełen barwy i życia, Anglicy słusznie mogli powiedzieć, że Śląsk przeszedł inne miejscowości Polski w gościnności. Podnosili to zresztą zgodnie harcerze z Krakowa, Warszawy i Poznania, którzy w ciągu całej podróży towarzyszyli angielskiej wycieczce.

Kolacja w Kole Towarzyskiem dana przez Katowice zakończyła krótki pobyt Anglików na Śląsku.

Jednodniowy pobyt w Poznaniu był ostatnim etapem pobytu wycieczki w Polsce.

Jeśli chodzi o Śląsk, pokazaliśmy Anglikom wiele, może aż za wiele, jeśli weźmiemy pod uwagę, że byli zmęczeni. Widzieli bowiem przemysł śląski, górniczy i chemiczny, wspaniale postawioną kulturę rolną i leśną, przepiękne kościółki drewniane, jedyne w swoim rodzaju okazy fauny — żubry pszczyńskie; widzieli Śląsk w tańcu i zwyczaju, wieś śląską, drogi, które według słów Spencera radziby widzieć w swojej ojczyźnie. Zobaczyli dzielnicę Polską stojącą najwyżej pod względem cywilizacji i zarazem — z nie małym dla siebie podziwem — zobaczyli, jak polskim jest ten Śląsk.

Wycieczka przygotowała się do wyjazdu do Polski — widać to było w rozmowach, szczególnie z p. Spencerem, przygotowała się oczywiście na podstawie literatury niemieckiej. Warto było widzieć, jak p Spencer skrzętnie notował, dopytywał się o setki szczegółów z dziedziny politycznej i ekonomicznej, jak dziwił się, konstatując w rzeczywistości stan całkowicie inny, niż mu to podawały nieprzychylne dla nas źródła.

Pobyt w Polsce był pod wieloma względami rewelacją dla naszych gości angielskich, którzy odtąd innemi oczami będą na nią patrzeć. A ponieważ uczestnicy tej wycieczki posiadają duże znaczenie w angielskim świecie skautowym, wrażenia ich odbiją się niewątpliwie wielokrotnem echem w opinji publicznej Anglji, gdyż skauting posiada tam głos wybitny.

Spełniliśmy nasze zadanie. Nie tylko ugościliśmy naszych braci skautów po staropolsku, ale także nauczyliśmy ich wymawiać imię Polski z szacunkiem.

H. Kapiszewski.

Walny Zjazd Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji.

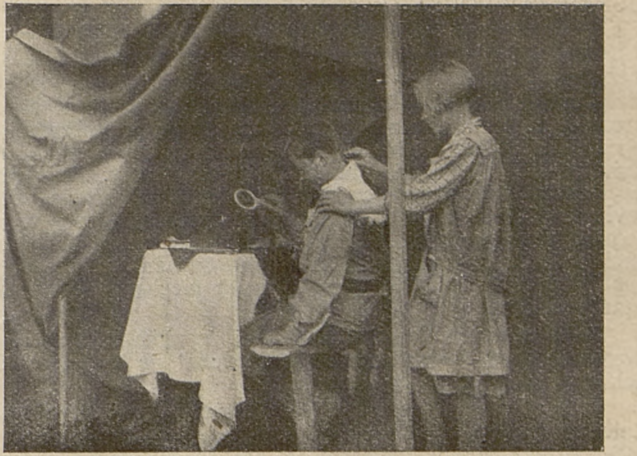
W ub. niedzielę odbył się w Cz. Cieszynie Walny Zjazd H. P. C., na który przybyli delegaci wszystkich środowisk, oraz z Polski przedstawiciele G. K. M., dr. T. Strumiłło, Zarządu Oddz. Śl. dh. Jordanówna, Kom. Chor. M. dh. Nedela, hufca cieszyńskiego dh. Kisza i Zembowicz.

Po otwarciu Zjazdu przez przewodn. dr. Buzka i przemówieniach powitalnych wysłuchano sprawozdań zarządu, Naczelniczki i Naczelnika.

H. P. C. od lat stale się rozwija i dziś liczy 611 harcerek i 914 harcerzy, którzy urządzają już własne obozy, a nawet kursy instruktorskie. Harcerki i harcerze tamt. biorą też udział w naszych obozach, byli na P. W. K. i na Jamboree.

Zarządowi uchwalono absolutorjum, a Naczelniczce, dh. W. Synowcównie i Naczelnikowi, dh. L. Szmeji wyrażono uznanie. Do nowego zarządu weszli jako prezes dr. Buzek, zastępca dyr. Feliks, skarbnik ks. prof. Trombik, sekr. prof. Folwarczny, oraz Ks. Buchwałek, Mołdrzykówna i dyr. Pawełek. Na zakończenie dh. dr. Strumiłło wygłosił referat o „wartości ideologji harc."

Komendy H. P. C. wydają hektografowane pisemko „Na placówce". — W ub. lata w zjazdach walnych H. P. C. brał udział członek naszej redakcji dh. hm. H. Kapiszewski, który jednak w tym roku nie mógł w tym dniu z Katowic wyjechać. Wiemy, jednak, że Harcerze — nasi bracia na Śląsku czeskim nie wątpią w to, że Pismo nasze jest zawsze z nimi.



Harcerki z Mikołowa na zlocie w Wyszkowie fryzjerka obozowa.

POSTĘPY I ZDOBYCZE CHEMJI NOWOCZESNEJ.

(W) Niezmiernej doniosłości postępy dokonały się w ciągu ostatnich dziesiątków lat w dziedzinie chemji. Do czasów Berthelota, ojca chemji syntetycznej (czyli zajmującej się tworzeniem nowych związków chemicznych z ich składników), od którego śmierci minęło dopiero 20 lat, wiedzieli chemicy wprawdzie, że wszystko co istnieje, co żyje, czy nie żyje, składa się właściwie z tych samych kilkudziesięciu pierwiastków. Wiedzieli również, że można na dobrą sprawę, zwykły węgiel, tlen i wodor przetworzyć w retorcie na alkohol, glicerynę czy inne substancje, — ale sposobu nie znali. Jakżesz inaczej przedstawiają się te sprawy obecnie!

Dziś chemicy, jak Merfik w Darmstadzie lub Kahlbaum w Berlinie mają całe wielotomowe katalogi lekarstw, destylują eliksiry, zwalczające najcięższe choroby, produkują barwy i zapachy, jakich żadna roślina dostarczyć nie mogła. Nie zdołano jeszcze wynaleść recepty na chleb sztuczny, nie odżywiamy się jeszcze chemicznie, ale umiemy chwytać bezużyteczny azot z powietrza i przetwarzać go na saletrę czy inne związki chemiczne tak skutecznie użyźniające naszą glebę — żywicielkę. Produkujemy w fabrykach celulozę czyli drzewnik, otrzymujemy drogą chemiczną sztuczny jedwab, a nawet umiemy wydobywać w retorcie sztuczny kauczuk. Dzięki swemu składowi z pospolitych pierwiastków stanie się ten produkt niezadługo tak tanim, że będzie go można używać jako materjału budulcowego, oczywiście w postaci kauczuku twardego. Ponadto stanie się on ważną częścią składową maszyn, oraz będzie ogólnie używany do budowy dróg i bruków.

Innego rodzaju zdobyczą również na polu chemji poszczycić się mogą dwaj znani chemicy wiedeńscy Ripper i Pollack. Oto udało im się wynaleść jakąś masę organiczną plastyczną, która da się bezpiecznie polerować, ciąć, farbować, piłować, giąć, łamać i, — co najważniejsze, — jest zupełnie przeźroczystą! To niełamliwe szkło zwie się „pollopazem" i posiada nad zwykłem szkłem tę jeszcze wyższość, że przepuszcza promienie ultrafioletowe (słońce górskie), co ze względów higjenicznych czyni ten materjał nieocenionym jako szyby okienne.

Powietrze rozłożone przy pomocy niesłychanie subtelnych metod na swoje składniki pozwoliło odkryć nowe gazy t. zw. szlachetne. Są nimi hel, argon neon, krypton i ksenon.

O ich zastosowaniu w następnym numerze.

OSKAR ŻAWROCKI.

Bramkarz.

Oparł się o słup bramki i spokojnie przyglądał się zebranym tłumom. Morze głów, co ma swoje przypływy i odpływy. Ot, teraz wszystkie głowy skierowane są na bramkę Znicza — tam jego drużyna gniecie gospodarzy, ale wystarczyłoby temu łysawemu, co tak świetnie gra na obronie, dobrze wykopnąć piłkę, a wszystkie twarze zwróciłyby się w jego stronę. Oczy widzów chciwieby śledziły każde odbicie, każdy ruch piłki i oczekiwałyby gola — tak, tak, zna on nastrój gospodarzy, zna: to byłby przypływ ich niechęci do niego, do bramkarza.

Dokuczyło mu stanie, tembardziej, że piłka zbliżyła się do jego królestwa — do bramki, więc posunął się leniwie na środek, założył ręce w tył i czekał.

Piłkę zgrabnie odebrał Alfred i znów posunął pod bramkę Znicza.

Tak był pewny wygranej, że prawie nie śledził poruszeń graczy, on — wspaniały mistrz bramkarski — „djabelski magnes", jak żartobliwie nazywali go koledzy, gdyż rzeczywiście piłka prawie nigdy nie uchodziła jego rąk.

— Tłum, głupi tłum! — pogardliwie myślał, patrząc na zachowanie miejscowej gawiedzi, która głośnemi okrzykami starała się wpływać na decyzję sędziego.

— I co ich właściwie tutaj sprowadza: emocja, zwierzęcość, nuda? Czy rzeczywiście ta bezduszna piłka . . . aa, racja — piłka ma duszę — czy rzeczywiście ta piłka ma w sobie czarującą moc przyciągania ludzkiego wzroku? Czego oni chcą, dla czego przyszli? —

Spojrzał na lewo. W jaskrawym letnim stroju rzucała się w oczy jakaś panienka.

— Kto ona? Co ją przyciągnęło na match? —

Wtem głośne okrzyki i wycia przerwały mu tok myśli To jeden z Wichru niechcący przewrócił gracza ze Znicza. Tłum wrzeszczał, szumiał, a gdy po chwili została misternie strzelona pierwsza bramka, energicznemi okrzykami domagał się unieważnienia.

— Sędzia Kalosz! Krowy doić, a nie sędziować! Precz z nim, precz! „Alfabeta!" Jajo chcesz? — rozlegały się groźne okrzyki z miejsc stojących, z tych miejsc, które najżywiej czują i najjaskrawiej wyrażają swoje niezadowolenie.

Zygmunt się uśmiechnął.

— Tak, czy owak pierwsza bramka! — i znów spokojnie patrzał przed siebie.

Gwizdek sędziego, ładne podanie jedno, drugie — piłka już przy polu bramkowym. Publiczność odrazu się uspokoiła. Tysiące ocz wpatrzonych w skaczącą kulę, ale lewy obrońca wygarnął z przed nóg przeciwnika — i znów piłka na boisku Znicza!

— O czem myślałem? Aha, o tej paniusi, co tam z lalusiem siedzi, pomyślał — i dlaczego ona tu przyszła? Pewnie narzeczony wyciągnął. Och, jak nie lubię tych pseudo-sportowców! Ani razu taki bubek piłki nie dotknął, a chodzi na matche i mędrkuje: ten źle dziś grał, tamten faulował, inny miał swój dzień. Zapędziłbym go do ataku: niechby tak pobiegał z godzinę, toby ładnie wyglądał!

Zygmunt mimo pewności zwycięstwa nie był w humorze. Sam nie wiedział co mu dokuczało. Rad byłby komuś wyrządzić przykrość, kogoś pognębić, zgnieść. Tylko zewnętrznie wyglądał spokojnie — podobno w najcięższych sytuacjach nie opuszczał go ten spokój. Ale to były pozory. Pod maską spokoju krył potężne wzruszenia, dusił przykrość w momentach, co prawda rzadkich, przegranej i maskował lekkim uśmiechem radość, gdy go chwalono, albo gdy trudny róg obronił.

— Albo ten robociarz? Przylazł, biedak, i gapi się, porykuje. A jednak jest coś, co ciągnie na match. Mnie ciągnie nieodparta chęć zwyciężania, jego? . . . jego chyba też ta sama chęć przygnała tu. Ja czynnie biorę udział, a on przez wzrok. Co? Druga bramka? To bardzo dobrze!

Znów gwizdek sędziego i znów parę ładnych podań i znów przewaga zielonych.

— Chyba dwanaście wbijemy, jak tak dalej pójdzie — rozumował i dalej snuł filozoficzną swoją myśl.

— Tak, tak! Gna nas tutaj nieuchwytany instynkt! Przyroda domaga się, byśmy wzięli udział w jej ustawicznym ruchu — i krew prapradziadów domaga się walki, walki i walki! Ciekawe jednak życie, ciekawe. Przecie te tłumy, co tu przyszły, przygnała ta sama chęć brania udziału w zwycięstwie i zmaganiu się, co zapalała we mnie ogień, gdyśmy pod Radzyminem trzykrotnie atakowali na bagnety bolszewików! Ech, moce nieodkryte, tajemnice niezbadane, tkwiące w człowieku — kocham was i rad was czuję! . . .

A gra zaczęła przybierać na ostrości. Coraz częściej na boisku ten i ów półgłosem posłał przeciwnikowi parę przekleństw, ale tak cicho, by nie wywołać awantury. Od czasu do czasu padały okrzyki:

— Tylko ostrożniej!

— Proszę uważać!

— Panie!!!

Do przerwy był wynik 4:0 na korzyść Wichru, to też zieloni zeszli z boiska rozradowani i pewni siebie.

— Co, stary, nie miałeś ani razu piłki w ręku? Źle, widzę, działa twój magnes! — żartowali koledzy.

Podeszło kilku znajomych, zaczęły się zwykłe w takich chwilach rozmowy — o tem, kiedy wyjeżdżają, o tem, że dobrze grają, że Znicz zeszedł na psy itp.

Zygmunt się nudził. Oglądał od niechcenia trybuny, ale oprócz nieznajomych twarzy, nikogo bliskiego nie zauważył. Kopnął parę razę piłkę, od niechcenia zaczął jeść cytrynę.

Po przerwie gra jeszcze więcej przybrała na ostrości, tak, że w pięć minut po rozpoczęciu jeden z obrońców Wichru opuścił swoje miejsce. Znicz, mając fizyczną przewagę i mniej męczących się graczy, zaczął coraz częściej dochodzić do głosu, a brak obrońcy dotkliwie odbijał się na obronie.

Zygmunt mimo wszystko lekceważył przeciwnika. Gdy pewnego razu lewy łącznik podsunął się dość blisko bramki, Zygmunt bardzo wolno ustawił się w drugim rogu.

Strzał był mistrzowski: z szaloną siłą piłka poleciała w lewy górny róg! Dotychczas flegmatyczny, bierny Zygmunt jak sprężyna, jak najprzebieglejszy kot nagle naprężył mięśnie nóg i wyprostował ręce. Piłka szła szybko, lecz również szybko prężyło się ciało bramkarza. Oczy hypnotyzują piłkę, każdy mięsień stara się wyczuć kierunek jej lotu, nerw każdy czeka na błyskawiczne odruchowe rozkazy — i piłka została wybita na korner.

Rozległy się oklaski — nieuniknioną, pewna bramka została obroniona. Tłum cenił dekorację, to też pozorna bierność Zygmunta znalazła głośny aplauz szczególniej u tych, co stoją.

— Ale obronił, co? . . .

— Fajno, fajno broni! A nasz to taka oferma, że rzadko patrzeć!

— Gdyby nam takiego bramkarza! — rozlegały się głosy wśród zebranych.

Zygmunt, jak zwykle, zewnętrznie spokojny, ustawił się w rogu bramki i czekał na korner.

Tu zaczęła się dziać niepojęta dla bramkarza rzecz: piłka, wybita z kornera i podchwycona główką przez obronę Wichru, nagle znalazła się tuż koło bramki, ledwo ją zdołał, leżąc w kurzu i dotykając końcami palców, odbić przed nadbiegającym przeciwnikiem — znów znalazła się przy drugim słupku bramkowym. Gdy i tę prawie cudem odbił — już po chwili musiał bronić piekielną górną. Sam nie wie, jak tamtą obronił — jakimś dziwnym instynktem, odpychając przy podnoszeniu się z ziemi rękoma i nogami, wywinąwszy się w powietrzu w długą linję, pewnie i dziwnie pieściwie uchwycił piłkę, drgającą od obrotowego ruchu dwiema rękami.

I gra toczyła się dalej. Coraz to częściej bramka Wichru była w niebezpieczeństwie. Już nie mógł tak jak przed przerwą rozmyślać nad zachowaniem się tłumów, bo co chwila musiał odbijać dalekie, bliskie, górne, to znów szczupakowate strzały.

Znicz szalał. Atak jego z błyskawiczną szybkością i matematyczną ścisłością przeprowadzał swoje kombinacje. Bramka Zygmunta była formalnie oblęgana przez nieprzyjaciela.

Zygmunt dokazywał cudów. Co kilka minut musiał się schylać, podskakiwać, szarpać, lub w całym pędzie hamować swój bieg, a jednocześnie wykonać nagły, gwałtowny zwrot, by schwycić piłkę.

Wicher zupełnie stracił pewność siebie. Graczy ogarnęło zniechęcenie i ospałość. Startowali do piłki niedbale, podania ich stały niżej wszelkiej krytyki. Jedynie tylko Zygmunt dokazywał cudów.

On znał tę piłkę doskonale — on ją w tej chwili kochał. Ze strony sznurowań ma dwie głębokie rysy. Jeszcze, gdy bronił przed chwilą, miała jedną — teraz już ma dwie. A koniec sznurowania zawsze jednakowo podryguje, gdy on piłkę zatrzyma w rękach. Źle zasznurowana, źle, bo dlaczego mocniej nie ściągnęli? — i dlaczego zostawili koniuszek? . . . Oo, zbliża się zbliża piłeczka! toczy się, a jednocześnie obraca

dookoła innej osi, biegnie wprost w jego ręce . . . a teraz zmieniła kierunek? — no to nie, i tak Zygmunt ją utuli do swojej swetrowej piersi. Rzucił się — wywinęła mu się, znów rzucił — i ma ją rozdygotaną, kręcącą się, szarą od kurzu, mocną, twardą i jędrną, trzyma ją i nie wypuści!



W drodze z Korbielowa na Pilsko.

Już zostało tylko pięć minut do końca gry. Nie, to nie była już gra — to była walka zdrowych, silnych, zgranych i pełnych nieprzepartej, dzikiej wprost chęci zwycięstwa, z bramkarzem w szarym swetrze, który ani się uśmiechał, ani się złościł, tylko udaremniał ich wysiłki i ciągle był panem — dumnym, nieugiętym.

Publiczność ogarnął niepokój. Każdy wyczuwał, że te pięć minut muszą przynieść jakieś rozwiązanie. Niemożliwą wprost rzeczą było, by nerwy atakujących i nerwy bramkarza mogły wytrzymać jeszcze te pięć minut. Coś musi się stać — namiętności zostały doprowadzone do kulminacyjnego punktu.

Albo bramkarz przestanie być piekielną maszyną, gola puści, i rozpłacze się ludzkim głosem, albo któryś z atakujących dostanie furji — tak trwać dłużej nie można, to jest ponad wytrzymałość!

I jedna piłka, i druga, i trzecia wlatują, rwąc powietrze zowizgiem, chichotem — i zawsze te ręce na drodze, i zawsze te tygrysie ciało, co wszędzie ją spotka.

Pot zalewa czoła, oczy krwią nabiegły, płuca tchu złapać nie mogą, a jednak ten jeden, jedyny gol strzelić muszą! Muszą i strzelą! Tak im dyktuje ich przeolbrzymia chęć — wszystko przełamią i tego jednego gola strzelą!

Strzelają — i znów ręce! Wyminęli mur zbitych obrońców, bezładnie tłoczących się przy bramce, misternie podali jeden drugiemu i — jest!

Nie, nie jest! Bo znów czubkami palców wybił ją Zygmunt na kornera.

Nie upłynęło chwil kilka, a znów piłka była przy bramce. Zamięszanie, tumult, bieganina — a ona biega między niemi i, jak myśl szybka, błyskawicznie przelatuje przestrzenie, zawraca, podąża, stoi nieruchomo i znów leci!

A temu twarz ani drgnie. Tylko nerwy, nerwy grają pieśń panowania! Tylko one śpiewają mu muzykę szczęścia — tylko one huczą mu fanfarą uniesienia, wiją złotę koronę, błogostanem duszę napawają . . .

Nagle skok środkowego pod bramkę, piłka tuż koło jego nogi, zamach — urzerzenie i ból, ból, ból . . .

A w górze białośnieżne chmury, poszum drzew zdala dochodzi i pogwar jakiś; jakieś krzyki, nawoływania. Ktoś woła doktora, nie — to Zosię ktoś woła, a może to nikt nie woła, tylko tak mu się zdaje. Tak duszno, tak strasznie gorąco i coś lepkiego usta zalewa, ale leżeć tak bardzo dobrze, błogo i spokojnie. Czerwony płat, ognik, znów tysiące płatów i już nic, nie — pustka, bezistnienie.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Komunikaty pism głosiły, że na matchu footbalowym między Zniczem o Wichrem w ostatniej minucie został ciężko ranny w twarz, strzeloną z trzech kroków piłką, bramkarz, Zygmunt Świrski.

JACEK GRZYMAŁA SIEDLECKI.

Jamboree w Barcelonie.

(Ciąg dalszy.)

Narazie dowiedzieliśmy się, że miasteczko, które mamy zwiedzić nazywa się Tuente rabbia i jest od stacji o 1½ klm. odległe. Idziemy, rozglądając się ciekawie po drodze.

Ulica ma z początku po jednej stronie wille po drugiej kamienice wszystko obdrapane, w stylu nieokreślonym, u okien jak we Włoszech suszy się bielizna. Ulica zmienia się w szosę biegnącą wzdłuż rzeki granicznej. Po drugiej stronie widać francuskie letnisko Hendaye i stację, na której byliśmy przed godziną. Zbliża się jakiś rybak i widząc w nas cudzoziemców proponuje przejażdżkę do Francji. Odpowiadamy mu ze śmiechem, żeśmy dopiero co stamtąd przyjechali!

Na zakręcie drogi ukazuje się nam w górze Tuenterabbia z ładnym renesansowym kościołem górującym nad zbitemi dachami miasteczka.

Na progu jakiegoś domu stała młoda dziewczyna taka, jaką sobie w opowiadaniach o Hiszpanji wyobrażamy: włosy i oczy czarne, kosmyk włosów zakręcony na czole. Janek z całą elegancją zbliżył isę do niej i zapytał językiem międzynarodowym:

— Restorant?

— Mayi luente — brzmiała odpowiedź.

— Merci mademoiselle — podziękował i zwrócił się do nas: Powiedziała, że jeszcze dalej; porównajcie sami: plus loin — mayi luente.

Istotnie zgadzało się. Zgromadzenie wybrało Janka przez aklamację tłómaczem hiszpańskiej wyprawy. Na pierwszy ogień poszła sprawa obiadu, bo nam aż burczało w brzuchach. Weszliśmy do miasta otoczonego jeszcze murami, przez śliczną bramę renesansową, obejrzeliśmy stary zamek z czasów Karola V, rozejrzeliśmy się. Z wysokości wieży zamkowej widać było morze i brzeg francuski aż po Biarritz na horyzoncie. Tymczasem nadszedł Janek i oświadczył, że wiadomości jakoby Hiszpanja była droga — to bujda, bo on wynalazł obiady po 1 pesecie na osobę.

Zbiegliśmy z zamku i weszliśmy do owej restauracji. Była to knajpa mogąca służyć za dekorację do drugiego aktu Carmen. Schodziło się z ulicy po kilku schodkach; obszerna izba wybielona wapnem, nawprost wejścia wielki afisz obwieszczający walki byków w San Sebastian w obecności króla, w głębi jakaś wnęka czy alkowa, z boku szynkwas, duża beczka wina. Po izbie krzątał się gurby karczmarz w białym fartuchu z zapuszczonemi jak ks. Józef bokobrodami. Rzucił na stół obrus ruchem kapeadora, potem błyskawicznie porozstawiał talerze, noże i widelce. Zasiedliśmy. Wniesiono zupę: coś w rodzaju kapuśniaka, potem jakiś omlet z ziemniakami, potem mięso wieprzowe z kiśćmi pieprzu tureckiego — tu spojrzeliśmy na Janka: czy to wszystko za jedną pesetę z czemś? Janek kiwnął głową potwierdzająco i uspokajająco. Podziwialiśmy taniość restauracyj hiszpańskich.

Tymczasem kasjer z referentem turystycznym czyli poprostu mówiąc, Adaś Minchejmer z „Andzią" Wszniewskim podnieśli się podziękowali zgrabnie obecnym i poszli na stację po bilety.

Przyszła chwila płacenia. Janek wziął pieniądze (przezornie zostawiono nam 50 pes.), znikł w wnęce z restauratorem. Cisza. Po chwili wyszedł blady jak Łazarz, spojrzał błędnym wzrokiem po obecnych i powiedział krótko:

— Sześćdziesiąt pięć peset.

Zorganizowaliśmy składkę na miejscu i wyrównaliśmy rachunek. Gdyśmy wyszli na ulicę, stwierdziliśmy, że wobec tego o kolacji mowy niema i poszliśmy do tramwaju. Śledztwo nie dało rezultatów. Sprawa się wyjaśniła wtedy, gdy nauczyliśmy się liczyć po hiszpańsku (a nauczyliśmy się tego zaraz w tramwaju od konduktora i motorowego): Janek powiedział, że będzie nas na obiedzie t r e z e (po francusku — trzynaście), a restaurator zrozumiał to, jako hiszpańskie t r e s, czyli trzy. Stąd bolesne dla nas nieporozumienie.

W pociągu spotkaliśmy pewnego księdza Polaka, mieszkającego w Hiszpanji już kilkanaście lat. Uradował się naszym widokiem, i nam było miło, żeśmy mogli przypomnieć mu Polskę. Dał nam list polecający do O. O. Salezjanów w Madrycie, podyktował kilkanaście najpotrzebniejszych zwrotów hiszpańskich, które Janek przeczytał z namaszczeniem w wagonie Polakom i Hiszpanom.

Wagon nie miał takich przepierzeń, jak nasze wagony, lecz z jednego przedziału można było zobaczyć wszystkie pozostałe. Publiczność miała tego dnia wesołą rozrywkę, słuchając tej recytacji Janka.

Jeszcze pamiętam ten piękny zwrot, który nauczyliśmy się w tym pociągu:

Somos exploradores polacos, vamos para Barcelona, para visitar la exposition. (Jesteśmy harcerzami polskimi, udajemy się do Barcelony, aby obejrzeć wystawę.

Pociąg biegł początkowo krajem górzystym, zielonym, dobrze zagospodarowanym. Szosy wyasfaltowane ciągnęły się wzdłuż toru, pociąg wjeżdżał co chwilę w tunel, minęliśmy San Sebastian, Talarc, zaczęło się ściemniać i równocześnie krajobraz powoli zaczął zmieniać charakter. Zieloności coraz mniej, roślinność zmieniała się stopniowo na stepową, wreszcie nadeszła noc. Nazajutrz rano obudziliśmy się w Avila. Krajobraz był wiernem odtworzeniem pustyni: gleba gliniasta, spieczona. Z pod ziemi wyłaniały się złomy granitu. Żadnej trawki, ni drzewka — poprostu tak, jak sobie wyobrażamy Saharę. Kraj górzysty w dalszym ciągu, przeprawiamy się przez pasmo gór Guadernama, mijamy El Escorial, który zwiedzimy niebawem. Nic nie zdaje się symbolizować zbliżania się do stolicy mimo, że za pół godziny tam staniemy. Pokazuje się jakiś mizerniutki lasek szpilkowy, pociąg przebiega z hukiem nad wysokiem korytem jakiejś rzeki, na dnie którego w wąskiem strumyku baby piora bieliznę, mijamy jakieś niskie domki, kilku zwrotnic, jakieś sznury wagonów, pociąg hamuje pod dużą halą dworcową: Madryt.

Madryt nie sprawia wrażenia stolicy dużego państwa. Liczy sobie około pół miljona mieszkańców, sprawia wrażenie dużego miasta prowincjonalnego. Pierwsze wrażenie było raczej niekorzystne: ulice nierówne, przekupnie warzyw, rozkładający swój towar na ziemi, ruch niewielki. Ale obok tego rozsiadło się miasto nowe, wybudowane z rozmachem i przepychem stołecznym, miasto posiadające szerokie wyasfaltowane ulice, pałace, wykładane marmurem. No i oczywiście



„W krainie głodomorów" (pieczenie chleba na patyku).

kolej podziemna. Wszystko to może wspaniałe, ale bezduszne.

Zaszliśmy najpierw pod wskazany w liście polecającym adres do Ojców Salezjanów, gdzie przyjęto nas dosyć nieufnie, niebawem jednak stan niepewności ustąpił miejsca wielkiej serdeczności ze strony księży, za co trudno nam było w równym stopniu się odpłacić. W przeddzień wyjazdu spotkała nas miła niespodzianka: W zakładzie wychowawczym Ks. Salezjanów odbyła się hiszpańsko-polska uroczystość, do naszego sztandaru przypięto barwy hiszpańskie, a każdy z nas otrzymał medalik z Matką Boską na wstążeczce czerwono-żółto-czerwonej, by barwy te przypominały nam zawsze pobyt w katolickiej Hiszpanji. Istotnie, jak przekonaliśmy się, kraj ten jest w olbrzymiej większości swej katolicki, prawie wszyscy innowiercy, to cudzoziemcy.

W podziękowaniu za gościnę i na pamiątkę naszego pobytu przywiązaliśmy do drzewa sztandaru szkolnego barwy polskie. Uroczystość sprawiła, żeśmy żegnali Madryt z prawdziwem rozrzewnieniem.

Przez pierwsze pół dnia radziliśmy sobie w stolicy sami z planem tylko w ręku. W południe znaleśliśmy kwaterę komendy exploradorów hiszpańskich, w tym czasie pustą, bo wszyscy przenieśli się do Barcelony na zlot. Wśród niedobitków znaleźli się jednak dwaj duńscy skauci, którzy nas aż do odjazdu nie opuszczali ani na chwilę i włóczyli się z nami po Madrycie, pojechali z nami do Eskorjalu i do Toledo, wreszcie pożegnali nas czule na dworcu przy odjeździe do Barcelony.

Bo wprawdzie byliśmy w Madrycie cztery dni, ale na obejrzenie stolicy zużyliśmy tylko dwa, pozatem jeden dzień spędziliśmy na zwiedzeniu Eskorjalu, a drugi na wycieczkę do Toledo. W Madrycie zwiedzaliśmy miasto dorywczo, nie zapominając o tem, co mu nadaje charakterystyczną cechę. Zwiedziliśmy zatem pałac królewski kilka kościołów, wreszcie muzeum Prudo.

Wielbiciele malarstwa wierzą dobrze, co to jest Prudo, jest to jedno z najcenniejszych muzeów malarstwa, mieszczące w sobie oprócz mistrzów hiszpańskich jak Goya, Velusóucz, El Greco czy Murillo, cały szereg wybitnych malarzy obcych: włoskich, holenderskich i innych. Na wszystko to znaleźliśmy niestety zbyt mało czasu, by starannie obejrzeć, lecz dość, by nabrać wrażenia o pięknie i przekonania, że trzeba tu jeszcze raz przyjechać. Przy oglądaniu znaczne usługi oddał nam p. Javiez Cabezus, sekretarz Rady Naczelnej Eksploradorów, który tak się do nas zapalił, że zyskaliśmy w nim niebawem jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Polski.

Nazajutrz po przyjeździe do Madrytu pojechaliśmy do Eskorjalu. Jest to olbrzymi pałac, wybudowany przez Filipa II. u podnoża gór Guadernama. Mieści w sobie apartamenty królewskie. Dla interesującego się sztuką — kopalnia. W salonach gobeliny przedstawiające obrazy malarzy hiszpańskich, piękne stare meble i wreszcie sama poważna architektura pałacu królewskiego. U stóp pałacu, w jego cieniu rozłożyło się małe, lecz czyściutkie miasteczko: San Lorenzo del Escorial. Samo miasteczko nie jest żadną osobliwością, przyćmiewa je pałac, ale za to ma piękne okolice. Brak tylko, jak w całej centralnej Hiszpanji, zieloności, drzewa są hodowane po miastach, tak jak u nas doniczkowe kwiaty, stąd to wrażenie pustynne, o którem mówiłem poprzednio.

Upał w Eskorjalu był tak duży, że apetyt odszedł od nas zupełnie, żywiliśmy się cały dzień owocami, więc winogronami i kawonami i aż w zdumienie wprowadziliśmy naszych przewodników z Madrytu. Sądzili oni, że Polacy „sola fructe" żyją i nic poza owocami do ust nie kładą.

Toledo ma zupełnie odrębny charakter, dawna arabska stolica do dziś dnia zachowała swój maurytański charakter. Gdyśmy wyszli z dworca i wspięli się drogą prowadzącą pod górę do miasta, nic nie zdradzało jego bliskości. Nagle droga skręciła na lewo i przed nami roztoczyła się piękna panorama.

Staliśmy nad urwistym brzegiem rzeki Tajo, przez którą prowadził pięknie sklepiony most, bodaj jeszcze rzymski, za mostem na wzgórzu rozsiadło się miasto. Na szczycie widniał Aleazar, stary zamek arabski, dziś przebudowany już w renesansowym stylu i mieszczący w sobie akademję wojskową. Po lewej wieża gotyckiej katedry, a naokoło morze dachów, wieżyczek, wszystko otoczone murami. Dodajmy do tego ziemię koloru pomarańczowego i mocno błękitne niebo — będziemy mieli typowy krajobraz hiszpański. Zagłębiliśmy się w labirynt wąskich uliczek, w których ciągle spodziewaliśmy się ujrzeć arabów w burnusie, zaglądaliśmy do wnętrza domów, żeby obejrzeć patio hiszpańskie. Patio to pamiątka po Rzymianach, utrzymująca się po dziś dzień, to maleńki dziedziniec, otoczony kolonadą z podcieniami, pełen krzewów i kwiatów. Pośrodku fontanna orzeźwia odpoczywających domowników w porze południowej. (d. c. n.)

Konkurs propagandy spożycia cukru.

Rozkaz N. Z. H. P. L. 8 z dnia 14 kwietnia 1930 r.

Druhny i Druhowie!

Rada Naczelna Polskiego Przemysłu Cukrowniczego zwraca się za naszem pośrednictwem do Was o pomoc w sprawie propagandy spożycia cukru.

Cukier jest produktem rdzennie krajowym. Burak rodzi polska ziemia przerabia go polski robotnik. Plantacje buraczane podnoszą stan naszej kultury rolnej. Pięćset tysięcy robotników zawdzięcza utrzymanie przemysłowi cukrowniczemu.

Cukier jest pierwszorzędną odżywką asymilowaną przez organizm bez reszty, odżywką zarazem najtańszą; daje więcej ciepliika organizmowi, zatem więcej energji do pracy, za tę samą cenę niż inne produkty.

Dlatego cukier nadaje się doskonale jako pożywienie nietylko dla sportowca, ale dla ludzi ciężkiej pracy, którzy mają nędzny budżet.

Lud nasz tego nie wie, naskutek czego w Polsce na głowę jednego mieszkańca wypada spożytego cukru o wiele mniej, niż w sąsiednich zachodnich krajach.

Stan ten zmusza do wyprzedawania naszej nadprodukcji cukru zagranicą po cenach trzykrotnie niższych, za byle co, bo nasz cukier buraczany nie może na rynkach europejskich wytrzymać konkurencji z cukrem trzcinowym. W tym roku ta nadprodukcja wynosi tyle, ile spożycie wewnętrzne.

A więc polskim cukrem, którego ciemnota nie dopuści do polskiego ludu — zagranica będzie paść bydło.

Aby do tego nie dopuścić, należy w czasie nadchodzącego okresu wycieczek i obozów postawić sobie za zadanie, za dobry uczynek harcerski, propagandę zwłaszcza wśród ludności wiejskiej i robotniczej za spożyciem cukru i przeciw wielkiemu szkodnikowi — sacharynie.

Chcąc Wam to zadanie ułatwić, Naczelnictwo zwróciło się do pism harcerskich o podawanie w ciągu najbliższych miesięcy artykułów i notatek uświadamiających o korzyściach płynących ze spożycia cukru, oraz wskazówek metodycznych do prowadzenia propagandy.

W biurze Naczelnictwa można otrzymać bezpłatnie za okazaniem upoważnienia drużynowego, literaturę pouczającą o znaczeniu cukru, zarówno w gospodarstwie narodowem, jak w życiu poszczególnego człowieka.

Rada Naczelna Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, pragnąc otrzymać możliwie szczegółowe informacje o tej akcji propagandowej Harcerstwa, ogłasza niniejszem, za pośrednictwem Naczelnictwa,

Konkurs na najlepsze sprawozdanie z harcerskiej propagandy cukru.

Tematem konkursu jest odpowiedź szczegółowa na pytanie: **„Co drużyna zrobiła w czasie od 1 czerwca do 1 września 1930 r. celem podniesienia spożycia cukru, oraz zwalczania sacharyny i jakie były wyniki tej akcji(o ile udało się zauważyć)".**

Do konkursu może stanąć każda drużyna, wpisana do Z. H. P. (zrzeszenia starszoharcerskie na prawach drużyny). Drużyna może nadesłać tylko jedno sprawozdanie.

Pracę konkursową powinny poprzedzać następujące dane:

1. Godło drużyny, stającej do konkursu (dowolny znak, obrany dla tego konkursu, tym samym znakiem należy zaopatrzyć zalepioną kopertę, dołączoną do pracy, a zawierającą: nazwę drużyny, Chorągiew, dokładny adres drużyny, nazwisko drużynowego).
2. Praca propagandowa dotyczyła rejonu (województwo, powiat, gmina, miejscowość).
3. Co dowiedziała się drużyna o spożyciu cukru na tym terenie (w krótkich słowach).
4. Czy zauważono spożywanie sacharyny, w jakiej formie, przez jakie koła ludności, kto jej dostarczał.

Prace winny być pisane czytelnie.

Termin nadsyłania prac upływa 15 października 1930 r., nadsyłać je należy bezpośrednio pod adresem Naczelnictwa. Wynik będzie ogłoszony 10 grudnia.

Sąd konkursowy stanowią: Przewodniczący Z. H. P., dwóch przedstawicieli Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego, dwaj przedstawiciele Głównych Kwater, po jednym z każdej.

Nagrody otrzymają drużyny w formie talonów do Centralnej Komisji Dostaw Harcerskich, która wyda drużynie, według wyboru drużynowego, dowolne przedmioty wyprawy skautowej, książki itp., do wysokości sumy oznaczonej na talonie.

Ogółem przeznaczono 25 nagród na łączną sumę (z dyplomami) 20 000 złotych (dwadzieścia tysięcy).

I. nagroda	4000	złotych
II. „	2000	„
III. „	1500	„
IV. „	1000	„
V. „	1000	„
VI. do XXV. dwadzieścia nagród po	500	„

Każda drużyna stająca do konkursu otrzyma **dyplom pamiątkowy Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego.**

Czuwaj!

(—) Władysław Sołtan, Przewodniczący Z. H. P.
(—) Jan Grabowski, Sekretarz Generalny Z. H. P.

Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego w dn. 26 i 27 kwietnia.

Nadzwyczajny walny zjazd Z. H. P., odbyty z końcem kwietnia w Warszawie, zadecydował o nowej strukturze organizacyjnej Związku. Statut nasz pierwszy, ułożony w pierwszych latach po zlaniu się dzielnicowych organizacyj skautowych, uważano bowiem od początku za pewnego rodzaju prowizorjum, któremu życie narzuci właściwą treść i treść tę wkrótce trzeba będzie ująć w nowe formuły prawne.

Do przyspieszenia zapowiadanej oddawna reformy przyczyniło się energiczne wysunięcie swych postulatów przez Druhny, żądające większego usamodzielnienia. Ostatni zjazd walny w grudniu przyjął ich wniosek, N. R. H. wyłoniła specjalną komisję, która pod przewodnictwem Dh. Marji Wocalewskiej, nacz. inspektorki harcerstwa w Min. W. R. i O. P., przygotowała projekty, które weszły pod obrady N. R. H., a następnie Zjazdu. Zjazd wybrał komisję 30 osób i na jej wniosek przyjął później nowy statut.

Nowością jego jest inne ukształtowanie góry: zjazdu walnego i władz naczelnych. Odtąd będziemy mieli dwa zjazdy: żeński i męski. W każdym biorą udział wszyscy instruktorzy (rki), delegaci St. Harc. i K. P. H. (ci ostatni jeden na 25 kół z terenu Chorągwi).

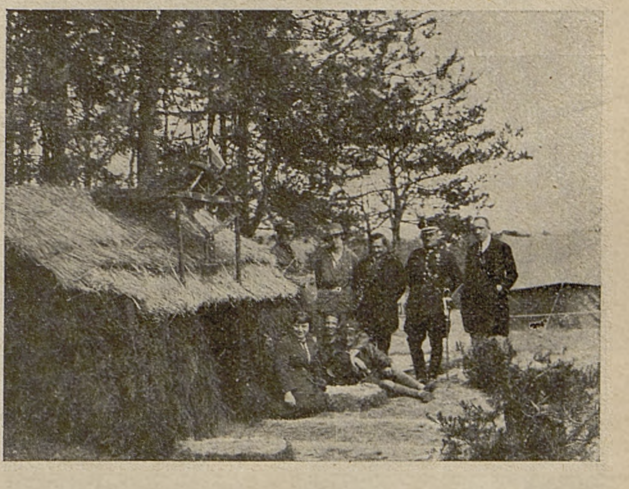
Zjazd każdy wybiera Naczelnika Harcerzy, wzgl. Naczelniczkę Harcerek i męskie (żeńskie) Naczelnictwo i osobne N. R. H.

Połączone N. R. H. (męska i żeńska) oraz delegaci Z. O. tworzą (trzeci!) zjazd walny związkowy, który wybiera prezydjum związku (zarząd główny) i naczelnego kapelana.

Zasadniczo więc w sprawach męskich decydować będzie zjazd męski, w żeńskich zjazd instruktorek, a we wspólnych (n. p. zmiana prawa harc.) zjazd związkowy.

Nadmienić jeszcze trzeba, że Zjazd przyjął stylizację nowego prawa harc. I. prawo otrzymało brzmienie: „Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie i dla nich spełnia sumiennie swoje obowiązki." Drugie prawo brzmi jak dotychczasowe pierwsze.

M. W.



Zawody o mistrzostwo Chor. Męskiej w 1928 r. w Ligocie pod Katowicami — szałas Drużyny z Bogucic (stoją wizytator Dr. Zajączkowski, kmdt. Pol. Śl. Żółtaszek, Marszałek Sejmu Śląskiego Wolny, kdtka Chor. Laszczkówna i Łowiński).

Ze świata skautowego.

ZLOT NARODOWY W BELGJI. Z okazji stuletniej rocznicy niepodległości Belgji, odbędzie się w dniach 4.—18. VIII. jamboree belgijskie koło Liège. W obozie mogą brać udział drużyny i skauci innych narodów. Pobyt — niekrótszy, niż pięć dni — kosztuje 100 fr. francuskich (około 30 zł.), za cały czas 300 fr., w co wliczone jest utrzymanie, oraz wycieczki w Ardeny, do Spaa, Brukseli i Antwerpji. Skauci mają bezpłatny wstęp na wystawę w Liège, otrzymują znaczne zniżki na kolejach. Wyekwipowanie obozowe należy przywieźć własne, żywność będzie dostarczana w stanie surowym.

HOLENDERSKIE JAMBOREE odłożono na rok 1931.

GENERAŁ BADEN POWELL powrócił z podróży do Indyj Zach., Stan. Zjednoczon., Kanady i szeregu wysp Oceanu. Swojemi wrażeniami dzieli się sędziwy turysta na łamach „Skauta".

PREZYDENT STANÓW ZJEDN. HOOVER wygłosił wielką mowę na bankiecie dla 400 instruktorów skaut., urządzonym w czasie święta 20-lecia skautingu ameryk.

SKAUCI SJAMU zebrali się w rocznicę śmierci króla Ramy VI., założyciela tamt. organizacji skaut., by oddać hołd pamięci swego pierwszego naczelnika.

DRUŻYN POLSKICH W STAN. ZJEDNOCZONYCH istnieje 55. Składają się one wyłącznie z Polaków. Ponadto Polacy znajdują się w większej ilości w 45 drużynach.

POZA GRANICAMI POLSKI istnieje 125 drużyn polskich, grupujących 3.404 harcerzy.

SKAUCI DUŃSCY (zgrupowani przy Y. M. C. A.) zapraszają skautów wszystkich narodów na zlot narodowy, który odbędzie się w czasie od 12. do 21. VII. na wyspie Faeno.

LITEWSCY SKAUCI przybywają w tym roku w wielkiej ilości na pogranicze polskie, na letnie obozy i kolonje.

ZJAZD MIĘDZYNARODOWEGO KOMITETU SKAUTOWEGO (do którego Polska dotychczas jeszcze nie została wybrana) odbędzie się w czasie od 27. VII. do 2. VIII. w Kandersteg w Szwajcarji.

Na harcerskim szlaku.

Z Głównej Kwatery.

ŻEGLARSTWO HARCERSKIE. Wydział W. F. w Gł. Kwaterze dzięki pomocy P. U. W. F. i P. W. organizuje w rb.:

1) Kurs nad jeziorem Serwy dla 40 samodzielnych kierowników jednostek żeglarskich od dnia 15. VII. — 20. VIII. — Opłata 40 zł.

2) Związkowy kurs żeglarski dla 40 uczestników nad jez. Troki lub w okolicy Chojnic w czasie od 5. VII. do 12. VIII.

3) Związkowy żeglarski kurs morski w Jastarni. Komendant gen. Marjusz Zaruski. Czas trwania lipiec i połowa sierpnia, w programie 10 dn. pływanie morskie na jachcie „Junak".

HARC. ŻEGL. OBOZY WĘDROWNE. Na kajakach 1. VII. wyruszają harc. z Oświęcimia do Gdyni. Kośćcem organizacyjnym wycieczki jest 39 warsz. druż. Mogą w niej wziąć udział harcerze środowisk, przez które obóz będzie przepływał.

Ursynów jedzie kajakami z Warszawy przez Narew, Bug, Prypeć, Niemen i łączące je kanały i rzeki z powrotem do stolicy.

Współpracownik naszego pisma, dh. Edw. Heil, organizuje wreszcie wycieczkę z Druji Dźwiną do Rygi, wybrzeżem do Estonji i Finlandji. Powrót statkiem do Gdyni.

ZAWODY PŁYWACKIE o mistrzostwo Z. H. P. odbędą się w Warszawie 28 i 29. VI.

KONFERENCJA ST. HARCERSTWA odbędzie się 25 — 31. VIII. na terenie zlotu żeń. na Pomorzu.

Łódź.

W dniu 13 kwietnia bież. r. Biblioteka Harcerska w Łodzi zorganizowała Wieczór książki p. n. „Góry w literaturze polskiej". Uroczystość rozpoczęto słowem wstępnem, w którem



„Dzielni Pomocnicy" komedyjka, odegrana przez drużynę Zuchów przy I. Drnie w Nikiszowcu (Chor. Śl.)

Kierownik Bibljoteki zwrócił uwagę na potrzebę jak największego wykorzystania księgozbioru, a co zatem idzie, na potrzebę prowadzenia silnej propagandy książki, wskazując na „Wieczory książki", jako na jeden z jej momentów. Na program złożyły się recytacje, deklamacje i melodeklamacje z utworów Tetmajera, Kasprowicza, Asnyka i Żeromskiego. Całość ożywiona chórem drużyny im. M. Konopnickiej, wypadła bardzo ładnie. Po „Wieczorze Książki" Bibljoteka podejmowała herbatką członków miejscowego Koła Bibljotekarzy. W czasie jej trwania, w krótkich słowach kierownik Bibljoteki poinformował zebranych o pracy Bibljoteki w ciągu 5-letniego jej istnienia, poczem Przewodniczący Koła p. dyr. Augustyniak podkreślił dobrą i sprawną działalność Bibljoteki Harcerskiej.

Zagłębie.

W SZCZEKOCINACH odbyły się zawody strzeleckie na 50 m. o tytuł „mistrza hufca" i „mistrzowskiego zespołu hufca". „Mistrzem" został dh. J. Powidzki, wybijając 163 p. na 200 możliwych. Zespołowo 1. miejsce zajęła I. Druż. im. Kościuszki, uzyskując 732 na 1000 możliwych.

Chor. Krakowska.

AKADEMICKIE KOŁO OŚWIĘCIMIAN odegrało w Oświęcimiu arcywesołą komedję pt. „Ciotka Karola" przeznaczając całkowity zysk na cele miejscowego Harcerstwa.

Z życia Męskiego Hufca Harcerskiego w Krakowie.

Po krakowskim kursie przybocznych w Podczerwonem hufiec nasz pracować zaczął w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Młodzi instruktorzy pod kierownictwem dh-a hufcowego K. Stawarskiego z zapałem rzucili się do pracy. Wyplenić dawne błędy, wejść na nowe tory, budować świetlaną przyszłość dla harcerskiego Krakowa, oto były nasze hasła.

Dziś po ośmiu miesiącach pracy na polu, wskazanem nam przez naszego komendanta, śmiało możemy spojrzeć poza siebie. Praca nasza stała się wydajniejsza, poziom wyższy, stanowisko Hufca krakowskiego w Chorągwi wzrosło. Chociaż nie raz trafiały się niedociągnięcia, bo pracowaliśmy bez doświadczenia i ciężkie były warunki — przecież wytrwaliśmy i stale dążymy naprzód.

Cóż takiego zdziałaliśmy? Według ułożonego planu zreorganizowaliśmy drużyny, część Hufca odpadła. Na miejsce drużyn rozwiązanych powstały nowe, na innych terenach.

Nowa organizacja K. H. ułatwia nam kontrolę i łatwy kontakt z drużynami. Baczną uwagę zwróciliśmy na Koła Przyjaciół. Dziś już prawie wszystkie drużyny posiadają swe Koła, które przeważnie bardzo wydajnie pracują.

Większa ich część posiada własne świetlice. Choć nieraz są one bardzo szczupłe, to jednak spełniają swe zadanie. Dla zwrócenia baczniejszej uwagi na ten tak ważny czynnik pracy harcerskiej, odbył się w Hufcu konkurs świetlicowy, do którego drużyny, posiadające izby, musiały stanąć obowiązkowo. Wyniki tego konkursu pozwoliły nam określić, jaki charakter powinny posiadać świetlice, wykazały zalety i braki naszych izb krakowskich.

Cały Hufiec uroczyście obchodził rocznice obydwu powstań.

Gościły u nas w ciągu roku dwie wycieczki. Pierwsza to wycieczka harcerek z Śląska Cieszyńskiego, druga skautów



Ognia! 30 punktów za iskierkę ognia! (Konkurs rozpalania ognisk na kursie Chor. Mazowieckiej w Słobódce — 1929 r.)

angielskich z Hrabstwa Kent. Dokładaliśmy wszelkich starań, aby przyjęcie tych wycieczek wypadło jaknajlepiej. Skautów angielskich przyjmował Komitet obywatelski, złożony z przedstawicieli Władz, Wojska i Przyjaciół. Komitet powstał z inicjatywy naszej Komendy.

W celu podniesienia poziomu pracy, Komenda Hufca zorganizowała cały szereg kursów. I tak kurs sekretarzy dostarczył fachowych sił biurowych komendzie i drużynom. Kurs wycieczkowy, na którym wygłosili gawędy dh. wizytator Wyrobek, prof. Węgrzynowicz, dh. komendant Stawarski oraz dh. pdhm. Bugajski, zwrócił uwagę kierownikom pracy harcerskiej na tak zaniedbane ćwiczenia polowe i krajoznawstwo, które drużyny na wycieczkach powinny bezwzględnie uprawiać. Na kursie tym poruszono również kwestję programu wycieczek, higjeny, oraz omówiono punkty wycieczkowe bliższej okolicy Krakowa.

Stworzony harcerski oddział P. W. odbywa swe ćwiczenia wraz z oddziałami szkolnemi.

Bardzo intensywnie pracuje referat wychowania fizycznego, którego pracami kieruje dh. prof. Bugajski. Dzięki niemu urządzony został kurs pływacki, odbyły się zawody strzeleckie indywidualne i zastępów, a w przygotowaniu są zawody pływackie hufca i próba sprawności fizycznej. W związku z ostatnią, harcerze kilku drużyn odbywają ranne treningi na boisku Wisły.

Sklepik harcerski przy K. H. umundurował już w jednostajne pierwszorzędne mundury połowę hufca.

Magistrat miasta ofiarował harcerstwu krakowskiemu 10 morgów lasu w parku ludowym pod Bielanami. W przyszłości powstanie tam rodzaj Gilwell-Parku. Narazie już obszar ten posiada dla nas wielką wartość: uzyskaliśmy tuż pod miastem teren, na którym możemy palić ogniska, co pozwoli nam na wprowadzenie życia polowego w codzienny program pracy drużyn. Na tej t. zw. „polance harcerskiej" odbyła się niedawno bardzo miła herbatka instruktorska, na której obecny był również administrator „Na Tropie" (niestety, jak narazie bez widocznych skutków, Druhu Autorze! — dop. red.), w celu uczczenia rocznicy objęcia Hufca przez naszego Komendanta. Herbatka przeciągnęła się do późnej nocy.

Wedle sił swoich wywdzięczając się Magistratowi za tak wielki dar, drużyny krakowskie na zmianę co niedzielę pomagają straży leśnej w Parku Wolskim w utrzymaniu porządku.

Praca wewnętrzna drużyn rozwija się dobrze, choć brak nam ciągle instruktorów. Próby współpracy z żywiołem akademickim, grupowanym w drużynach starszo harcerskich, na całej linji zawiodły. (cóż na to Starsze Harcerstwo? — dop. red.). Jesteśmy zdani na własne siły. Ale już dzisiaj prawie wszystkie drużyny posiadają krakowskich drużynowych, choć przeważnie młodych, jednak pod kierownictwem K. H., pracujących nieźle. Po wakacjach, po sierpniowym kursie chorągwiano-hufcowym instruktorów nam nie braknie.

Dział pracy wilczęcej również nie jest zaniedbany. Istnieją dwie drużyny wilczęce i kilka gromad przy poszczególnych drużynach.

Naturalnie zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, co nas czeka, ile jeszcze pracy włożyć musimy, aby wypełnić nasz szeroko, na lata rozłożony program.

Chociaż jednak przeszkody piętrzą się przed nami, z ufnością patrzymy w przyszłość, nauczeni tem krótkiem doświadczeniem, że jeśli się chce, wszystkiego się dokona.

Obecnie przygotowuje cały Hufiec akcję letnią, w tym roku na bardzo szeroko zakreśloną skalę. Przed wakacjami odbędzie się kurs dla kierowników obozów.

Tak się przedstawia praca naszego odrodzonego Hufca Krakowskiego. Wszystko to, co dziś mamy, cośmy w ciągu tych paru miesięcy zrobili, zawdzięczamy Komendantowi, który z prawdziwem poświęceniem pracuje i stara się, aby Hufiec stanął na wysokim poziomie.

Bolesław Wierzbiański,
drużynowy V. krakowskiej.

Wilno.

HARCERSTWO WILEŃSKIE W HOŁDZIE PANU PREZYDENTOWI RZECZYPOSPOLITEJ. W dniu 3-go maja została przyjęta przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ekipa kolarska w składzie pięciu harcerzy z „Czarnej Trzynastki" Wil. Druż. Harc., która przybyła na rowerach z Wilna do Warszawy, przynosząc Panu Prezydentowi adres z życzeniami od Harcerstwa Województw Wileńskiego i Nowogródzkiego. Ekipa przebyła przestrzeń 455 km. w przeciągu 68 godzin, licząc w to odpoczynki, sen itp. Adres z życzeniami był w artystycznie wykonanej teczce o motywach ludowych.



O ile w Anglji prawie z reguły drużyny wilcząt prowadzą instruktorki, o tyle w Polsce fakty takie należą do wyjątków. Do niedawna w Chor. Śląskiej mieliśmy dwie drużyny męskie prowadzone przez Instruktorki.

Zdjęcie przedstawia pożegnanie jednej z nich, Druhny Hm. Emilji Węglarzówny, przez I. M. Drnę Harc. im. Kościuszki w Rydułtowach, którą prowadziła przez 5 lat.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1 zł, kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł.
Cena ogłoszeń: strona 300 zł., ½ str. 160 zł., ¼ str. 90 zł., ⅛ str 50 zł.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Adam Kossowski, Adam Kozaczka, Tadeusz Wąsowicz, Marjan Wierzbiański, Adam Wiliński, Jan Kazimierz Zaremba,
Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Wydział Oświecenia Publicznego — Województwa Śląskiego ogłasza konkurs na posadę

Dyrektora

państwowego gimnazjum matematyczno-przyrodniczego w Królewskiej Hucie.

Kandydaci odpowiadający warunkom, przewidzianym w ust. 2 art. 12 ustawy z dnia 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli w brzmieniu rozporządzenia z dnia 3 lutego 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 47 poz. 462) winni wnosić podania z zachowaniem drogi służbowej do Wydziału Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego w nieprzekraczalnym terminie do 30 czerwca br.

Do podania należy dołączyć

1) dowody studjów,
2) dotychczasowy przebieg służby:
3) curriculum vitae.

Posada zostanie nadana z dniem 1 września 1930 r.

Naczelnik Wydziału
Dr. Ręgorowicz m. p.

Śląski Urząd Wojewódzki
Liczba: O. P. III. 1737/1

Katowice dnia 1 maja 1930 r.

Komunikat

w sprawie wolnych stanowisk nauczycielskich w szkołach średnich ogólnokształcących Województwa Śląskiego.

Wydział Oświecenia Publicznego Województwa Śląskiego ogłasza niniejszem wykaz wolnych stanowisk nauczycielskich na rok szkolny 1930/31. w państwowych i komunalnych szkołach średnich ogólnokształcących:

1. **Państwowe gimnazjum polskie w Bielsku:**
   1 fizyk z matematyką
2. **Państwowe gimnazjum klasyczne w Cieszynie:**
   1 matematyk z fizyką
3. **Państwowe Gimnazjum matem.-przyrodnicze w Cieszynie:**
   1 nauczyciel wychowania fiz. i robót ręcznych. 1 germanista.
4. **Państwowe gimnazjum klasyczne w Królewskiej Hucie:**
   1 germanista. 1 przyrodnik.
5. **Państwowe gimnazjum matem.-przyrodnicze w Królewskiej Hucie:**
   1 matematyk
6. **Państwowe gimnazjum w Lublińcu:**
   2 filologów klasycznych. 2 polonistów. 1 przyrodnik. 1 fizyk z matematyką.
7. **Państwowe gimnazjum w Mysłowicach:**
   1 nauczyciel do rysunków i robót ręcznych.
8. **Państwowe gimnazjum w Pszczynie:**
   1 filolog klasyczny.
9. **Państwowe gimnazjum żeńskie w Tarnowskich Górach:**
   1 polonistka, 1 naucz. fizyki i chemji.
10. **Miejskie gimnazjum męskie w Katowicach:**
    klasy polskie: 1 polonista z historją. 1 naucz. rysunków 1 naucz. śpiewu i muzyki;
    klasy niemieckie: 1 germanista z franc., 1 fizyk z chemją matematyką.
11. **Miejskie gimnazjum żeńskie w Król. Hucie:**
    1 filolog klasyczny, 1 historyk i geograf z jęz. wykł. niemieckim, 1 romanista z językiem niemieckim
12. **Miejskie gimnazjum żeńskie w Mysłowicach:**
    1 polonista(stka) 1 matematyk z fizyką.
13. **Komunalne gimnazjum w Nowym Bytomiu:**
    1 germanista. 1 fizyk z chemją. 1 geograf z historją.
14. **Miejskie gimnazjum żeńskie w Pszczynie:**
    1 rel. rzym.-katol 1 naucz. wych. fizycznego. 1 naucz. robót ręcznych i rysunków.
15. **Komunalne gimnazjum w Roździeniu:**
    1 polonista. 1 przyrodnik.
16. **Komunalne gimnazjum w Rudzie:**
    1 naucz. robót ręcznych i rysunków.
17. **Komunalne gimnazjum w Szarleju:**
    1 przyrodnik z matem. lub fizyką, 1 polonista. 1 filolog klasyczny.
18. **Komunalne gimnazjum w Siemianowicach:**
    1 fizyk. 1 matematyk(czka), 1 historyk(czka).
19. **Miejskie gimnazjum w Żorach:**
    1 polonista. 1 filolog klasyczny, 1 przyrodnik, 1 naucz ćwiczeń cielesnych.
20. **Bez oznaczenia miejsca:**
    1 matematyk-fizyk

O powyższe posady ubiegać się mogą kandydaci, mający pełne kwalifikacje. Podania zaopatrzone w legalizowane dowody studjów i egzaminów, metrykę urodzenia i życiorys należy przesłać drogą urzędową do Wydziału Oświecenia Publicznego - Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach do dnia 15-go czerwca 1930 r.

Za Wojewodę:
Dr. Ludwik Ręgorowicz m. p.
Naczelnik Wydziału.

Konkurs.

W państwowej średniej szkole handlowej w Cieszynie wakują posady nauczycieli:

1) języka francuskiego z zastosowaniem do przedmiotów handlowych,
2) języka angielskiego z zastosowaniem do przedmiotów handlowych,
3) matematyki i fizyki.

Posady są do objęcia od dnia 1. IX. 1930. Kandydaci, reflektujący na powyższe stanowiska, zechcą wnieść podania do Wydziału Oświecenia Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach za pośrednictwem Dyrekcji Państwowej Szkoły Handlowej w Cieszynie w terminie do dnia 10 czerwca 1930 r. Do podania dołączyć należy dowody kwalifikacyj naukowych, pracy nauczycielskiej, względnie zawodowej, przyczem nadmienia się, iż reflektuje się na siły w pełni kwalifikowane.

Wysokość uposażenia normuje artykuł 50 ustawy uposażeniowej z dnia 9 października 1923 r.

Dr. Ręgorowicz m. p.

Naczelnik Wydziału O. P.